

MONIKA MOSTOWIK AKROBATKI



MONIKA MOSTOWIK
AKROBATKI



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Monika Mostowik

Akrobatki

Saga

Akrobatki

Zdjęcie na okładce: Shutterstock
Copyright © 2006, 2023 Monika Mostowik i SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788728512272

1. Wydanie w formie e-booka
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą Wydawcy oraz autora.

www.sagaegmont.com

Saga jest częścią Grupy Egmont. Egmont to największa duńska grupa medialna, należąca do Fundacji Egmont, która każdego roku wspiera dzieci z trudnych środowisk kwotą prawie 13,4 miliona euro.

Tylko nieliczni potrafią odróżnić kobietę twardą od silnej.

Nicole Muller

tym nielicznym dedykuję

Gdybym tego nie pisała, pewnie byłabym mężczyzną. Bo chodzi o to, żeby przekraczać widoczne granice i rysować te mniej oczywiste tam, gdzie trudno się ich spodziewać. Mam zbyt mało pewności, żeby poprzestać na tym, co dostaję, bo los jest ślepy, a ja jestem zbyt naiwna, żeby się bać rykoszetów. Chodzi o to, żeby się uczyć, nawet jeśli w tym wypadku czasownik nie ma formy dokonanej. Chodzi o to, żeby się z tym pogodzić. Można się uczyć na własnej skórze albo wejść w cudzą – pytanie, co się nam bardziej opłaca. Czasem wystarczą dwa głosy w mojej głowie: mój i twój, żeby powstała diorama. Ja zdecydowałam się na przebieranki, cudze skóry pasują na mnie jak ulał, muszę mieć tylko szeroko otwarte oczy.

Kiedy masz pełną kontrolę nawet nad własnym snem – wiesz dokładnie, gdzie jesteś i że to ma niewiele wspólnego z rzeczywistością, a jeśli nawet, to bardzo przetworzoną przez ograniczenia twojej świadomości, jeśli potrafisz się nagle wybudzić, na przykład kiedy wyskoczysz z samolotu i okaże się, że wcale nie masz spadochronu, a już tym bardziej skrzydeł, kiedy decydujesz o kolejnych kwestiach wypowiedzianych przez bohaterów twojego snu, choć wcale nie chcesz być reżyserem – zaczynasz postrzegać świat jak klatkę.

Wiesz dobrze, że nawet jeśli połkniesz do niej klucz, to kiedyś go w końcu wysrasz, więc zawsze jest jakieś wyjście. Ludzie wchodzą, bo wiedzą, że jest wyjście. Gdyby nie było tej pewności, byłibyśmy znacznie bardziej prości. Kiedyś sądziłam, że wolę przeżywać, niż myśleć, ale zbyt szybko okazało się, że to nie wychodzi na zdrowie, nawet jeśli zdrowo się odżywiam. Dorabiam więc kolejne klucze, połykam je na przystawkę. Zostawiam ślady i odciski palców, żeby pamiętać, skąd udało mi się wyjść.

nie ma takiego numeru

postanowiłam że o to nie zapytam od razu zostawiłam ci sporo czasu żebyś mógł obmyślić warianty odpowiedzi stopy wymówek i wykrętów zawsze tak mnie to bawi chciałam się rozerwać. ale po miesiącu zapytałam kto wtedy dzwonił do ciebie i udawałeś że nie pamiętasz o kogo chodzi. telefonicznych rozmów się nie zapomina zwłaszcza tych nocnych. sporo cię kosztowały. myślałeś że ci się upiecze ale trzeba regulować wszystkie rachunki.

wykręcałam różne numery a potem tylko słuchałam. ludzie dziwnie reagowali. najpierw byli bardzo kulturalni nawet wyrwani ze snu ale potem coraz bardziej podnosili głos w końcu zaczęli mnie wyzywać od zбочeńców nawet i chujów. było to bardzo ekscytujące przeżycie.

miałam w domu kolekcję książek telefonicznych ale nikomu się nią nie chwaliłam bo już zaczęli mi się dziwnie przyglądać. zamykałam więc bibliotekę na klucz i mówiłam że to moja pracownia. pracowałam zazwyczaj w nocy wtedy ludzie zaskakiwali mnie najbardziej. w sumie nie ma takiego numeru którego bym nie wykręciła.

kiedy doszły do głosu SMS-y nie byłam zbyt zadowolona bo przecież telefon to telefon. musiałam usłyszeć czyjś głos nie jestem wzrokowcem. przez jakiś czas wystarczał mi sam dźwięk telefonu. kiedy przysyłałeś mi SMS-y jako urodzinowy prezent trzymałam telefon w staniku i przełączałam na wibracje.

ale najbardziej lubiłam wkładać palce w te dziurki na tarczy telefonu i kręcić. w ostateczności jak nikt nie odbierał dzwoniłam na numery alarmowe straż pożarna dyżurny ruchu pogotowie ratunkowe aż w końcu odwiedziła mnie policja i ukarali mnie grzywną. musiałam potem oszczędzać na rachunkach dzwoniłam rzadziej tylko od wielkiego dzwonu

jak mnie już całkiem przycisnęło. otwierałam książkę i przeglądałam numery wykreślałam co ładniejsze co dźwięczniejsze co trudniejsze do zapamiętania. próbowałam je z czymś kojarzyć na przykład z datami urodzenia moich przyjaciół rodziny albo z numerami domów które chciałabym żeby wyburzono na mojej ulicy.

do ciebie już nie lubiłam dzwonić i to nie tylko dlatego że przestałeś odbierać albo kazałeś mi rozmawiać ze swoją sekretarką automatycznie powtarzałam swoje kwestie co dzień coraz głośniej i wyraźniej. nadal nie docierało. nie podobało ci się to wszystko a ja nie rozumiałam dlaczego nie mogę spędzać czasu tak jak lubię choćbym ci miała sen spędzać z powiek. martwiłeś się o mnie mówiłeś że się w końcu nigdzie nie dodzwonię i będzie tragedia napuściłeś ich nawet żeby odcięli mi telefon ale ja pilnowałam swoich kabli. czasem słuchałam jak głos się niesie w ścianie już biegnie kablami i wreszcie odzywa się w słuchawce halo.

halo lubiło mnie i nie zostawiało samej. podczas kiedy wszyscy rzucali słuchawkami halo było cierpliwe i słuchało. miało miękkie przyjemny głos było profesjonalnie namiętne a ja uwielbiałam je prowokować słyszałam jak wzdycha i przęłyka ślinę. potem okazało się że ta przyjemność jest najdroższa ze wszystkich ale nie znałam żadnych przyjemniejszych numerów.

nawet podsłuchiwanie nie było tak przyjemne bo ludzie nie potrafili rozmawiać przez telefon. mówili jakby do siebie jakby nie słuchali co się dzieje po drugiej stronie wydawało im się że mają dużo do powiedzenia ale niewiele z tego wynikało. nie mogłam tego słuchać wołałam sama dzwonić zadawać trudne pytania albo milczeć a z tym radzili sobie najgorzej. w ciszy ludzie nie potrafią się zachować.

ciekawe czy byłoby ci przyjemnie jakbym w końcu przestała dzwonić. może wtedy zacząłbyś podnosić słuchawkę żeby mnie poszukać albo nawet oddzwaniać w wyjątkowych okolicznościach. czasem chciałabym zapomnieć twój numer wyrzuciłam go już z notesu wyrwałam kartkę z książki telefonicznej zamalowałam ścianę w sypialni wytarłam lustro

w łazience ale wciąż mam go w głowie. i wykręcam go czasem mimochodem. twój głos działał na mnie kojąco.

pokłóciłam się ostatnio z twoją sekretarką bo twierdzi że nie ma takiego numeru. głupia krowa w ogóle nie dopuszczała mnie do głosu. będę kręcić do skutku, aż wrócisz.

połowa

wpadła do pokoju jak burza ostatniej nocy poprzestawiała książki i sprzęty zrzuciła kwiatki z parapetu. krzyczała że wziąłem jej tabletki ale postanowiłem się nie przyznawać nie poddawać jej krzykom dopóki nie wysypała ich z mojej kieszeni. mogłem je od razu spuścić w toalecie. dlaczego nie spuściłem ich w toalecie? lekarze twierdzą że podświadomie chciałem ją zabić. zaczynam przypuszczać że niczego nie byłem wcześniej świadomy że wszystko co robiłem działo się gdzieś indziej. zacząłem się bać. lęk nie jest taki zły czasem jest jedyną rzeczą wartą zachodu nadaje światu koloryt maluję ściany piwnicy i policzki ale jeśli człowiek zaczyna się bać sam siebie nigdy nie jest kolorowo.

tamtej nocy była wyjątkowo piękna zastanawiałem się nawet czy specjalnie się tak wystroiła jakby ją ktoś ucharakteryzował do zdjęć. niestety nie było jej na żadnej pierwszej stronie choć wiem że podświadomie liczyła na to i może powinienem był jej to załatwić. teraz dopiero zaczynam się nad tym wszystkim zastanawiać robię notatki i patrzę na to z boku i nie mogę się nadziwić jakiego znaczenia nabrało moje życie po jej śmierci.

opiekowała się mną sąsiadka podobno nie wyglądałem najlepiej i potrzebowałem pomocy. przychodziła codziennie z rosołkiem i zmieniała mi bieliznę. mówiła że mam takie jędrne ciało i że lada chwila wezmę się w garść. dotykała mnie ukradkiem a ja udawałem że jestem niespełna rozumu. wtedy była naprawdę sobą. zaczynam odnosić wrażenie że to ona mnie potrzebowała. ludziom zbyt często się wydaje że są bezinteresowni a tak naprawdę zrobiliby wszystko żeby sobie na kogoś zasłużyć. nic nie jest po nic. chciałem po tym wszystkim iść do zakonu. teraz kiedy jej zabrakło diabeł nie był już taki straszny a ja potrzebowałem spokoju.

krzyczałem po nocach zupełnie tak jak wtedy żeby mnie tu nie zostawiła że nie będę umiał bez niej żyć że jest dla mnie wszystkim. nie powiem żeby się wtedy nie wzruszyła chciała mi nawet oddać połowę swoich tabletek żebyśmy mogli na zawsze być razem. a ja sądziłem że jest egoistką że była tylko po to żebym mógł ją podziwiać i pragnąć a ona chciała mi przecież oddać połowę wszystkiego co miała. połowę tamtego świata który jest o niebo lepszy od tego. wiem to bo ona zawsze wiedziała co jest dla nas dobre. ufałem jej bezgranicznie nawet wtedy jak łykała przy mnie te pigułki jedna po drugiej nikła w oczach choć mówiła że zawsze będzie przy mnie.

wyglądałem jej za każdym razem gdy chłód wybudzał mnie z drzemki wyobrażałem sobie jej zimne dłonie. dziwnie było płonąć w jej oczach wiedząc że ma nadal zimne dłonie. może dlatego tak bardzo chciała być spalona chciała żeby ogień ją pochłonął ten jeden jedyny raz.

miałem żal do tych wszystkich mężczyzn którzy ją odwiedzali. powinni się bardziej starać. gdybym tylko mógł zająć miejsce któregoś z nich wiedziałbym jak ją dotykać jak ją tu zatrzymać jak najbliżej. ale oni wszyscy myśleli tylko o sobie o tej przyjemności którą im dawała. wychodzili zahipnotyzowani a potem płakali pod naszymi drzwiami nie rozumieli dlaczego ich więcej nie wpuszczała. ona była cierpliwa w końcu wytrzymała ze mną tyle lat nie była już taka młoda. zawsze powtarzała że to nie moja wina tylko że ten świat ją do tego zmusza ale nigdy nie rozumiałem ile znaczy ten świat. zawsze wynajdywała na to dziwne słowa potem je malowałem jak obrazy.

tak chciałem być do niej podobny w snach rysowałem na swojej skórze jej blizny piłem jej krew zatapiałem się w niej brodziłem po kolana rozlewał się we mnie jej uśmiech jej płacz jej pobłażanie budziła mnie kiedy tonąłem budziła mnie co noc w końcu musiałem obiecać że nie będę spał bez niej.

coraz bardziej boję się burzy. chowam się w szafie z jej butami oglądam zdarte obcasy i wiem że daleko by zaszła gdyby nie musiała mnie dźwigać

i gdyby nie było nic słycać. wszystko jej przeszkadzało uszczelniałem okna i drzwi ale ciągle ktoś pukał szczury przeciskały się kanałami. nigdy nie byliśmy sami.

po jakimś czasie wiedziałem już że żaden rosołek nie przywróci mi sił. że ona mi je zabrała widocznie i tam były jej potrzebne. i nawet nie byłem pewien czy jeszcze ją dogonię i czy tym razem oddałaby mi jedną garść trucizny przecież tak ją zawiodłem bo to ona mnie urodziła ona dała mi życie i tylko ona miała prawo mi je zabrać. trzeba było jej posłuchać.

W moich rękach

Kiedy weszłam, Alicja z Kubą na rękach zasypiała w poczekalni. W szpitalu wciąż mieli zajęte linie i nie mogłam jej dać znać, że jak zwykle spóźniłam się na pociąg, więc będę sześć godzin później.

– Przepraszam. Pociąg mi uciekł.

– Jak zwykle – powiedziała i oddała mi Kubę.

Wtedy po raz pierwszy zastanawiałam się, jak uda nam się go wychować na porządnego faceta. To będzie totalna improwizacja. Nie ma chyba żadnej pewności, że na świecie są jacyś porządni faceci, więc skąd mamy czerpać? Poza tym i ja, i Alicja mamy swoje, zupełnie inne, wizje. Może zanim Kuba dorośnie, jakoś się pogodzimy.

Matka jest w śpiączce od ponad dwóch lat. Ojciec w tym czasie zdążył umrzeć, a był chyba ostatnią osobą, która wierzyła w jej przebudzenie. Ciężko mi przyszło zdecydować się na ten wyjazd, ale Alicja potrzebowała domu, potrzebowała życia. Przynajmniej jej mogłam dać życie.

Lekarz uprzedził mnie, że mam tylko trzy godziny, bo o siódmej przyjdą mamę myć i że chyba nie chciałabym tego oglądać. Zdaje się, że wciąż pamięta moje ostatnie wystąpienie, kiedy przyszli masażyści i przewracali ją na boki jak worek ziemniaków. Dałam Alicji klucze i powiedziałam, że chcę zostać z matką sama. Miałam jej tyle do powiedzenia. Chciałam, żeby to było porządne pożegnanie, takie jak w filmach.

Patrzyłam na jej żółtawą skórę i ogarniał mnie strach, że kiedyś tak mogłabym wyglądać. Przysięgłam sobie umrzeć młodo, ale wciąż ta granica młodości się przesuwana. Gdyby mi kiedyś ktoś powiedział, że dożyję trzydziestki, umarłabym ze śmiechu. Ale życie z Alicją to zupełnie inna bajka. Tu nie ma żadnych granic.

nigdy nie byłam lesbijką. naprawdę. ale wtedy w autobusie odwróciłam się i zobaczyłam ją uśmiechnęła się i przepadłam. gdybyś mogła zobaczyć kolor jej oczu wiedziałabyś co mam na myśli. nigdy nie chciałam być z kobietą. sama jestem kobietą i wiem czym to pachnie. jednym słowem przewalone. wiesz te wieczne dąsy niezapowiedziane depresje awantury w środku nocy za to czego się nie powiedziało a na co ona czekała i na co mnie z pewnością stać. to trudna jazda ale teraz wiem że warto. sama wiesz mamó jacy mężczyźni są płascy. i nie chodzi mi tylko o to że nie mają piersi po prostu nie rozumieją. zrozumiałam to kiedy nie zauważyłam różnicy między randką z japończykiem a belgiem choć nie znałam żadnego z języków a oni nie mówili po polsku. oczywiście że mogłam iść na łatwiznę i wyjść za grzegorza z sąsiedniego bloku. wiem że tak bardzo się przyjaźniliście z jego rodzicami ale wtedy w autobusie odwróciłam się i zobaczyłam ją uśmiechnęła się i przepadłam.

wybacz że mówię ci o tym wszystkim teraz kiedy jesteś w takim stanie i nie możesz mi nic na to odpowiedzieć ale bałam się że już nie będzie okazji poza tym i tak wiem co byś powiedziała. jutro wyjeżdżamy. alicja już wszystko sprzedała. chcemy zacząć od nowa tamto mieszkanie za bardzo nam się kojarzyło z nim. jan nie był zły nie bił jej ani nic z tych rzeczy ale od pewnego czasu po prostu go nie było. więc to nie tak że ja jakieś małżeństwo rozbiłam mamó o to się nie martw wiem że tego byś mi nie wybaczyła. nie wiedziałyśmy w sumie jak mu to powiedzieć ale na szczęście wcześniej zaczął się puszczać więc dobrze się złożyło nawet dostaniemy alimenty. zawsze chciałaś mieć wnuka a ja od naszego wypadku nie mogę mieć dzieci więc widzisz alicja jest darem dla nas wszystkich. nie mogłabym tego przegapić.

ona naprawdę potrafi się uśmiechać. czy zauważyłaś jak niewielu ludzi potrafi się naprawdę uśmiechać? i jest taka dobra że nawet nie miałam do niej żalu że wszystkie nasze ciuchy i buty dała jakiemuś przybłędzie a potem musiałam je odkupić na straganie po drugiej stronie ulicy. dawała wszystko o co bałam się prosić. kiedy mówiłam że zawsze chciałam mieć brata chciała mi oddać swojego. najpierw sądziłam że nic nie ma dla niej wartości jakiegoś większego znaczenia ale zrozumiałam że wszystko było równie ważne najdroższe.

umawialiśmy się z facetami tylko jak nie miałyśmy kasy na kino a grali wyjątkowo dobry film. często przy okazji zaliczałyśmy jeszcze kolację w jakiejś dobrej restauracji. wiesz to był świadomy wybór więc to nie tak że nikt nas nie chciał więc zostałyśmy razem. bo tak naprawdę to wszyscy nas chcieli tylko nie tak jak byśmy chciały. zresztą alicja potrafiła robić z facetami co jej się żywnie podobało a oni się jej poddawali bez żadnego obrażania nawet sami się o to prosili.

w ogóle tak mało było kobiet w moim życiu. zawsze jakoś się odwracały ode mnie odchodziły po cichu szeptały o mnie ale nie do mnie zawsze był w tym wszystkim jakiś lęk że coś im zabiorę. raczej mnie rozpraszały bo mówiły o wszystkim i o niczym równocześnie chciały wszystkiego i to zazwyczaj właśnie wtedy gdy nie miałam nic. zsyłały mnie na bezludne wyspy żebym nauczyła się nieufności. a ja tak chciałam ufać byłam w tym taka dobra. sama mówiłaś że w życiu trzeba robić to w czym się jest najlepszym.

dla mężczyzn zawsze byłam piękna poruszały ich ruchy moich bioder i równie dobrze mogłam nie mieć nic więcej nawet słów nawet marzeń nawet snu. ale jakież to wyzwanie podobać się kobiecie zdobyć ją i zachować zając w niej miejsce. po raz pierwszy w życiu chciałam być mężczyzną kiedy poznałam alicję. nie mieć tych ust które nie są tak kształtne jak jej tych palców nie tak zwinnych jak jej oczu zmęczonych już na sam widok jej trzepoczących rzęs. zawsze czułam się nie dość doskonała by ją mieć. nasze ciała były porównywalne. mężczyznom oddawałam je bez skrępowań bo łatwo mi było oddać coś co jest zupełnie niepotrzebne.

może powinnam ci oszczędzić tych szczegółów ale one właśnie są tu wyjątkowo ważne.

alicji marzy się ogród w którym mogłaby sadzić kapustę. to jej ulubiona roślina nigdy nie zrozumieć dlaczego i co my z tą kapustą będziemy robić. chciałaby też mieć siedem czarnych kotów ale na razie mamy tylko sześć bo jeden znowu nam zdechł i wciąż jednego brakuje a o czarnego kota w ogóle na rynku jest ciężko. czasem w nocy wychodzimy na łowy żeby sobie jakiegoś złapać ale póki co naznosiła do domu jeży na szczęście to nie kaktusy i same pouciekały. odkąd znam alicję zastanawiam się ilu

rzeczy mnie jeszcze nie nauczyłaś choć alicji nikt podobno niczego nie uczył. mówi że nie ma ani ojca ani matki może stąd ten sentyment do kapusty. wszystkiego uczyła się sama dlatego błędy zawsze tyle ją kosztowały że musiałam spłacać jej kredyt.

raz pamiętam obiecała facetom w barze striptiz w zamian za wojskowy mundur i większy problem miała z wdrapaniem się na bar a ja z udawaniem że jestem rurką niż oni z tym mundurem. wojskowego spili tak że mówił do niej mamó a jej właściciel baru zaproponował pracę na barze. poszła do niego dopiero jak była w ciąży i zwolnili ją z biura bo była mało dyspozycyjna a nam brakowało na chleb. ale barman ją wyśmiał jak zobaczył jej brzuch i nie chciał przyjąć nawet za połowę stawki i ona naprawdę nie miała pojęcia dlaczego. naprawdę nie miała pojęcia o facetach.

zawsze marzyłam o tym żeby ktoś się mną zaopiekował żeby nie spóźniała się więcej na pociąg. alicja mówi że kuba kiedyś się mną zaopiekuje twierdzi że jest bardzo do mnie podobny. tak samo jak ja maluje po ścianach czym się da i płacze na widok księży.

kiedy ją poznałam po raz pierwszy udało mi się wyjść poza siebie już nie chciałam być podziwiana chciałam podziwiać. bałam się tylko że ktoś mi ją ukradnie. najchętniej zamknęłabym się z nią w domu zamurowałabym drzwi i okna żebyśmy były bezpieczne. bałam się nawet zarazków które mogłyby ją naruszyć. chciałam żeby była tylko moja.

wiesz ona prawie nie ma linii papilarnych ma tak gładkie dłonie nawet linii życia nie ma ani głowy nic. tyle razy się parzyła w młodości że wszystkie zanikły. czasem zabierała mnie do wrózek żeby mogła się pośmiać z ich min kiedy chciały czytać jej z ręki. kiedyś ślepa wróżka wzięła mnie za ręce i powiedziała że to są ręce alicji. więc widzisz mamó jej życie jej przyszłość jest w moich rękach.

jestem naprawdę szczęśliwa i mam nadzieję mamó że to dla ciebie ważne choć pewnie nie pochwalibyś się moim szczęściem cioci krysi a ojciec gdyby żył miałby kolejny pretekst żeby się do mnie nie odzywać kolejnych pięć lat. będę pisać. ta ruda pielęgniarka obiecała że będzie ci czytać wszystkie listy. może jednak kiedyś się obudzisz i będziesz chciała poznać alicję i naszego kubę i mnie.

Losy świata

Kiedyś miałam taką przypadłość, że zabijałam ludzi. Jeśli ktoś mi choćby delikatnie podpadł, jeśli przez moment pomyślałam o nim źle, znikał następnego dnia. Wcześniej nie odkryłam tej prawidłowości, bo ludzie, których nie lubiałam, ginęli w różnych okolicznościach: a to ktoś skoczył z piątego piętra, a to przebiegł na czerwonym świetle, a to po kieliszku przekroczył prędkość, a to miał mnie dosyć i podciął sobie żyły albo powiesił się na pasku od spodni. Ciężko mi było z tym żyć, naprawdę starałam się nastawić pozytywnie i przyjaźnie do ludzi, wierzyć w ich wewnętrzny, nieodkryty jeszcze potencjał. Wmawiałam sobie, że każdy człowiek ma jakieś skarby, którymi może mnie obdarować, jeśli tylko będę sympatyczna, życzliwa i będę kochać bliźniego swego jak siebie samą. Kochałam siebie samą codziennie pod prysznicem, ale to nie wpłynęło na moje stosunki z otoczeniem. No, może byłam trochę mniej spięta, ale ludzie wokół mnie ginęli nadal, w coraz bardziej drastycznych okolicznościach. Starałam się z całych sił nie być w żaden sposób do nikogo wrogo nastawiona, ale czasami naprawdę nie dawali się lubić; chyba nie zdawali sobie sprawy z tego, jakie niebezpieczeństwo na nich czyha.

Moje miasto pustoszało, bałam się wychodzić z domu, żeby czasem ktoś nie nadepnął mi na odcisk. Trzymałam się z Alą, ale zaczęła mi się nagle podlizywać, a że podlizywania nie lubię wyjątkowo, straciłam najlepszą przyjaciółkę – wpadła pod tramwaj. Zamknęłam się w końcu u siebie, ale wystarczył mejl czy głupi telefon, a już byłam sprawcą. Nigdy wcześniej nie dostrzegałam tej antypatii, nie wiedziałam, do czego jestem zdolna. Starałam się radzić sobie ze złymi emocjami, poszłam na terapię i wyrzuciłam wszystkie woskowe lalki, i nastawiałam się co rano pozytywnie, jak zegarek. Od dziecka mi powtarzano, że to nieładnie się tak obrażać, ale nie przypuszczałam, że to się tak źle może skończyć.

Trzymałam emocje na wodzy, siadałam w lotosie, zamykałam oczy i wyobrażałam sobie tłumy ludzi i jak ich wszystkich kocham i przytulam, i głaszczę, i się uśmiecham, i oni się do mnie uśmiechają szczerze, pokazując swoje wypastowane zęby, błyszczące, ostre – i wymiotowałam za każdym razem.

W końcu zamknęłam się w sobie i ciężko się od tego pochorowałam, ale umierali wokół mnie już tylko lekarze, bo, życzliwi, chcieli mi pomóc, a wbijali mi igły, podłączali do prądu i karmili bezbarwną papką – jak niby miałam ich za to kochać? Żeby jeszcze był z tego jakiś pożytek. Miałam świadomość, że trzeba ocalić świat i coraz więcej osób wokół mnie również wpadało na ten pomysł, i wtedy już obskoczyli mnie ze wszystkich stron, i podsuwali coraz to nowych przyjaciół. Nawet takie kursy organizowano, „jak być przyjacielem”, i to nie tylko dla psów. W końcu wynajęli jego – ponoć nikt nie był lepiej wykwalifikowany. Wcześniej pracował w zoo, opiekował się hienami, potem przerwali go na skunksy, bo nikt inny tak dobrze sobie nie radził. Kiedy się pojawił w moim pokoju, od razu wiedziałam, że on nie może umrzeć wcześniej niż ja i że dołożę wszelkich starań. Dziwne, kiedyś mężczyźni bali się, że moja miłość ich zabije, a teraz jest zupełnie odwrotnie. Kiedyś to ja potrafiłam kochać... Na szczęście, kiedy go zobaczyłam, wszystko sobie przypomniałam i wszystko było dobrze. Wszyscy zaczęli się stylizować na niego: ścinali włosy, farbowali, dorabiali sobie piegi, chodzili w za ciasnych spodniach i zielonych koszulach i mrugali częściej powiekami, jakby ich raziło słońce, zupełnie jak on. Kobiety chciały być mężczyznami, żeby wyglądać tak jak on i mieć szanse przeżycia. Nawet moja mama, choć co rano pisałam po tysiąc razy, że kocham moją mamę, żeby się już tak nie bała, bo mi głupio było.

Mama się bała najbardziej, żeby jakaś afera się z tego nie wywiązała, żeby prasa się nie rozpisła i telewizja. Ale od jakiegoś czasu wiadomo już było, że lepiej mnie ignorować, niż się narażać, a ściślej wiadomo było od tego masowego pogrzebu redaktorów jednego pisma. W końcu się też bała, że stanę przed sądem, ale sędziowie bali się bardziej, więc nic się gorszego nie stało.

Od czasu, jak się zakochałam, było już bardziej bezpiecznie. Świat stał się nagle jakiś mniej brudny, jakiś przyjemniejszy, słońce przestało mnie uczulać i nawet dzieci przestały mnie denerwować, może dlatego, że od pewnego czasu nie wypuszczano ich z domów. On nie miał wyjścia i też się musiał we mnie bardzo kochać, i to bardzo rozmaicie, żeby mi się czasem nie znudziło, więc świat był teraz w jego rękach. Jakże się cieszę, że zdjęto ze mnie tę uciążliwą odpowiedzialność. Słyszałam, że coraz więcej kobiet cierpi na tę moją przypadłość. No cóż, mężczyźni... Od zawsze wierzyłam, że od nich zależą losy świata.

Kochany Pamiętniku

1 października 2004

Baśka dziś umówiła nas na podwójną randkę. Obiecałam, że wpadnę wcześniej i razem się ubierzemy. Postanowiłyśmy ubrać się prawie tak samo i wtedy zobaczymy, która się bardziej spodoba, żeby nie było, że to sprawa ciuchów. Muszę przyjść chyba ze dwie godziny wcześniej, bo jak znam życie, będziemy się kłócić strasznie. Powiedziałam mamie, że zostaję na noc u Baśki, bo nie wiem, jak się sprawa rozwinie. Oczywiście uważała, że to głupi pomysł, ale w końcu jest moją mamą, więc przecież nie mogła inaczej.

3 października

Wczoraj nie pisałam, bo miałam straszego kaca. Chłopaki nas spiły tak, że ledwo wytrzymałam w szkole. Ciągłe wychodziłam do kibla, aż za mną wyszła babka od polskiego i pytała, czy czasem nie jestem w ciąży; zaraz dodała, że wcale by się nie zdziwiła. Jak ja nienawidzę tej szkoły. Na wuefie zgłosiłam niedysponowanie, więc jak dostanę okres, nie ma zmiłuj, będę musiała ćwiczyć. Coś za coś.

Potem spałam całe popołudnie, budziłam się tylko na chwilę, żeby poudawać, że siedzę nad książkami. Mama by się wściekła. Ciekawe, czy Mariusz zadzwoni. Ten mój wcale mi się nie podobał, ale Baśka sobie Mariusza pierwsza zaklepała. Coś jednak czuję, że mam szansę u niego, bo chwilami wcale się nią nie zajmował tylko mną. Kiedyś się los do mnie uśmiechnie i Mariusz będzie mój.

4 października

Obie z Baśką się wściekamy, bo żaden nie zadzwonił. Baśka mówi, że poczekamy jeszcze jutro, a jak nie zadzwonią, to szukamy nowych

i nie ma się co przejmować. Ona jest taka twardzielka. Mnie jest jednak przykro. Tyle starań i na nic.

23:40

Piszę znowu, bo nie mogę spać. Baśka to ma dobrze, bo ma Internet. W sumie to nie wiem, co mam pisać, ale nie mogę spać. Żebyś Ty, mój drogi Pamiętniku, był złotą rybką i mógł sprawić, żebym miała fajnego chłopaka, który by mnie stąd wyrwał, żebym nie musiała mieszkać w bloku, co dzień wracać do tej splutej i śmierdzącej klatki schodowej. Żeby mi kupował perfumy i lubił dzieci. Żeby go mama polubiła.

5 października

Baśki nie było dziś w szkole, rany, ale były nudy. Bez niej ta szkoła w ogóle jest nie do zniesienia. Pokłóciłam się z facetem od fizyki, bo mi kazał się skoncentrować i wmawiał, że to tylko ode mnie zależy. Przecież człowiek często nie kontroluje swoich myśli, one płyną przez głowę i nie da się ich zatrzymać ani wyrzucić. Ja akurat myślałam o czymś innym, kiedy mnie o coś zapytał.

Dziś gadałam z rodzicami o Internecie. Nie przypuszczałam, że są tacy złośliwi. Powiedzieli, że jak poprawię oceny, zwłaszcza z fizyki, to mi kupią stałe łącze.

Od jutra muszę się zacząć uczyć.

6 października

Baśka udaje, że jest chora i siedzi w domu na Internecie. Mówi, że szuka dla nas chłopaków, ale coś jej nie wierzę. Pewnie szuka tylko dla siebie, a dla mnie przy okazji. Chociaż nie powinnam tak mówić, w końcu to moja jedyna przyjaciółka, ale kobiety już takie są, jeśli chodzi o facetów.

7 października

Kolejna podwójna randka. Niestety, a może raczej na szczęście, trwała całe pół godziny. Ci faceci jacyś koszmarni, o wiele starsi. Baśka mówi, że wysłali jej zupełnie inne zdjęcia. Ale wtopa. Oby mi się już nigdy coś takiego nie przydarzyło. Zaprosili nas do McDonalda w dodatku. Co za obciach, siedzieć przy frytkach na randce. A oni zażerali się

bigmacami i zaświnili wszystko dokoła. Powiedziałyśmy, że idziemy do kibla i uciekłyśmy przez ogródek.

Baśka teraz mówi, że musi zmienić numer telefonu i że następnym razem da mój, bo już nie będzie za nas dwie ryzykować.

8 października

Dziś próbowałam poprawić ocenę z fizyki, ale facet się wziął. Baśka mówi, że zawsze tak jest, że jak ci na czymś zależy i się starasz, to właśnie nic nie wychodzi, że najlepiej wszystko olać. Ale jej się dobrze mówi, bo ona już ma Internet.

9 października

Dziś zupełnie nie mam co pisać. Kompletnie nic się nie wydarzyło. Gołąb mi zasrał parapet, znalazłam w szufladzie spleśniałą kanapkę – no, generalnie syfiasty dzień. Nigdzie dziś nie wychodziłam, a Baśka nie odbierała telefonu. Wkurzyła mnie, ale jutro jej się odgryzę i też nie będę odbierać.

10 października

Matka dziś chciała mnie zabrać do kina, myślałam, że pęknę. Chyba znowu się naoglądała jakichś programów o młodziuzy i się bierze do wychowywania. Rozwała mnie, że raz na pół roku sobie przypomina, że można iść do kina. Zresztą na co bym miała z nią iść, chyba byśmy się nie bawiły, bo lubimy zupełnie co innego.

Jednak poszłyśmy do tego kina, bo mnie ojciec prosił, żebym jej nie odmawiała, a on wie, że ja mu nie mogę odmówić. Okazało się, że nawet się fajnie bawiłyśmy. Kupiła mi nawet colę i popcorn z masłem, zapominając na chwilę o zdrowym żywieniu. Ale jakoś czuję, że to wszystko było bardzo udawane. Powiedziała, że jak kiedyś będę miała ochotę iść na coś do kina, żebym jej dała znać, że możemy też wziąć Baśkę, to już byłam w szoku. Moja mama nie przepada za nią. A może jest o nią zazdrosna. Mariusz mówił, że kobiety tak mają, że muszą być o coś zazdrosne.

Minęło już 10 dni, a ja wciąż myślę o Mariuszu. Chyba się w nim zakochałam. Choć nie zamieniliśmy ze sobą zbyt wielu zdań, poczułam,

że jest mi bliski. Szkoda, że nie mam jego zdjęcia, żebyś mógł, kochany Pamiętniku, go zobaczyć.

12 października

Wczoraj nie pisałam, bo się uczyłam cały dzień. Normalnie jak na amfetaminie. Facet od fizyki obiecał, że mnie jutro zapyta, więc zakuwałam. Mam nadzieję, że mnie jutro zapyta, bo pojutrze już nic nie będę pamiętała. Nie cierpię fizyki.

13 października

Zaliczyłam fizykę. Będę miała ten Internet! Tato jest ze mnie dumny.

14 października

Miałam o tym nikomu nie wspominać, ale Tobie, kochany Pamiętniku, mogę wszystko powiedzieć. Ten facet od fizyki pytał mnie w kantorku. To znaczy, to nie było pytanie... Zastanawiałam się, czy powiedzieć mamie, ale ona by chyba nie zrozumiała i zrobiłaby awanturę na całą szkołę. Pewnie bym wyleciała. Sama nie wiem. Chciałabym o tym komuś powiedzieć, ale w sumie nie ma o czym. Nie ma się co rozczulać. Faceci już tacy są.

15 października

Dziś inauguracja Internetu. Jestem taka szczęśliwa! Wreszcie jestem niezależna. Teraz Baśka mi może naskoczyć. Sama będę sobie szukać, już nie będę zdana na nią. Wiem, że jest trochę wściekła, że już jej tak nie potrzebuję, ale takie jest życie.

Założyłyśmy się, która wyrwie więcej facetów, ale umówiłyśmy się, że nie tylko ilość się liczy, ale i jakość. Żeby nie było takiej wpadki jak poprzednio.

16 października

Umówiłam nas dziś na podwójną randkę. On za bardzo nie chciał, ale w końcu się zgodził, że znajdzie jakiegoś kolegę. Jakoś czuję się pewniej z Baśką niż tak sam na sam. Sam na sam to facet od razu mi wpycha język i łapie za tyłek. Ja nie umiem być taka stanowcza

jak Baśka, ona się wydrze i się więcej nie odważą. A ja się zawsze cała w środku trzęsę, jak wtedy w tym kantorku fizyka.

Im bardziej się staram zapomnieć, tym bardziej o tym myślę i on się staje coraz bardziej obleśny. Nie wiem, co zrobić, żeby nie chodzić na fizykę. Jak sobie o tym wszystkim przypominam, zaczynam płakać i nie mogę się uspokoić i nic mi się nie chce. Właśnie sobie o nim przypomniałam i wcale nie chce mi się iść na żadną randkę. Mam dość facetów.

17 października

Baśka jednak zmusiła mnie, żeby pójść, ale wcale nie miałam humoru. Rzygałam całe popołudnie. Powiedziałam rodzicom, że idziemy do kina. I wieczorem była chryja, bo ojciec sprawdził w programie, że żadnego takiego filmu w tym kinie nie grali. Baśka się zaczęła wydzierać, że mnie sprawdzają i że ja sobie tak daję, że żyję jak niewolnica w klasztorze i takie tam głupoty. Ojciec ją wywalił za drzwi. Wkurzyłam się na niego i w ogóle na wszystkich. Na cały ten dzień. Na Baškę, na tych koleśki, którzy nie przyszli. Na cały świat. Stałyśmy tam same, wystrojone, i nikt się nie pojawił. Baśka mnie wyzywała, że nie umiem żadnej randki porządnie załatwić. Mam już dosyć takiego życia.

18 października

Dziś udałam, że jestem chora i nie poszłam do szkoły. Rzygałam co chwilę, to akurat umiem na zawołanie. Mogłam siedzieć cały dzień na Internecie. Ten koleś do mnie napisał, że był tam wczoraj, ale sam, bo kolega nie mógł przyjść, i że oglądał mnie z ukrycia, że bardzo mu się spodobałam. Prosił, żebyśmy się jednak spotkali, ale sami, i żebym nie mówiła koleżance o tym. On chyba się zna na kobietach, bo wie, że Baśka by się na mnie wkurzyła, że się umówiłam sama, jeszcze z koleśkiem, który mnie dzień wcześniej wystawił. Umówię się z nim w weekend, bo wtedy będzie miał czas.

19 października

Wczoraj całą noc przegadaliśmy na czacie. Ten gość jest niesamowity. Pisał mi takie dziwne rzeczy, miłe, ale bardzo dziwne. Nie jest zwykłym

facetem, to czuć od razu. Otwarcie pisał, jak bardzo mnie pragnie, inni to ukrywają i ściemniają, a on się tego wcale nie wstydził. Nie mogę się doczekać weekendu.

20 października

To już jutro. Wczoraj znów przegadaliśmy całą noc. Skasowałam już archiwum wiadomości, bo on twierdzi, że ważne jest to, co zostanie w sercu, a nie w komputerze. Chciałam wydrukować te nasze rozmowy, dawno tak szczerze z nikim nie rozmawiałam, dlatego myślałam, żeby to zachować tutaj – wkleić, ale on ma rację: ważne jest to, co zostanie w sercu, będę się starała wszystko pamiętać, każde słowo z tamtej i poprzedniej nocy. Powiedziałam mu nawet o fizyku, bardzo się wkurzył, powiedział, że chętnie by go stłukł. To prawdziwy mężczyzna, nie taki gówniarz, jak ci z mojej klasy czy z bloku. Potrafią tylko się wydzierać „Wisła pany” albo gwizdać za panienką, ale żaden się nie umie odezwać.

21 października

Tak czekałam na ten dzień, a rodzice się wściekli, że siedzę całymi nocami przy komputerze, i dali mi szlaban. Powiedzieli, że jak jestem taka chora, to mam zostać w łóżku i tyle. Nienawidzę ich, jak mogli mi to zrobić!? To czysta złośliwość. On tam na mnie będzie czekał, a ja nie mogę przyjść.

22 października

Próbowałam się wyrwać z domu, ale ojciec w ogóle nie spał. Złapał mnie w przedpokoju z butami w ręce i mnie stłukł. Nie miałam szans w ogóle wyjść. Cudem udało mi się zadzwonić do Baśki, żeby poszła tam za mnie i powiedziała mu, jak jest. Zdradziłam jej moją największą tajemnicę, ale nie miałam wyboru. Nie miałam jego telefonu, bo powiedział, że nie będzie mi potrzebny, że jeśli się kochamy, nikt nie stanie nam na przeszkodzie. Więc nie wiem, kto kogo nie kocha, ale pojawiały się same przeszkody. Baśka na szczęście zgodziła się tam pójść zamiast mnie i przekazać mu wiadomość. Ale teraz nie odbiera telefonu, więc nie wiem, jak poszło. Mam nadzieję, że nie poderwała mi faceta. Z kobietami to czasem tak bywa.

23 października

Dziś Baški nie było w szkole. Poszłam do niej po lekcjach, ale nikogo nie było.

Martwię się.

Może razem wyjechali. Baška umie facetom zawrócić w głowie. On mi obiecywał, że mnie stąd zabierze, że gdzieś razem uciekniemy, jak tylko skończę szkołę, ale z facetami to nigdy nic nie wiadomo.

24 października

Baški nadal nie było w szkole, już zaczęli przebąkiwać, że jej poszukują. Nigdy jej tego nie wybaczę. Nie odbiera nawet ode mnie telefonu, a SMS-y nie dochodzą. Pewnie są już gdzieś za granicą.

25 października

Fizyk dziś przyszedł do szkoły z rozkwaszonym ryjem. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Wiem, że zrobił to dla mnie, tak jak obiecał, powiedział, że fizyk za to zapłaci. Nie mogłam uwierzyć, że komuś jednak na mnie zależy. Wpadłam dziś do kafejki, żeby mu podziękować, ale nie ma go na Internecie. W domu ojciec mi odłączył, póki się nie uspokoję. Chyba póki on sam się nie uspokoi, bo nie wiem, o co mu chodzi.

26 października

Tęsknię za nim. Wszędzie pusto.

27 października

Dziś w lesie znaleziono Baškę. Nie żyła od sześciu dni.

Powiedziałam policji, że mój ojciec jest mordercą. Że gdyby tego dnia wypuścił mnie z domu, Baška by żyła. Nigdy mu tego nie wybaczę.

Jod

Wczoraj miałam podobno dobry dzień. Na pierwszy rzut oka nie różnił się od innych, ale Nina postanowiła zaliczyć go do wyjątkowych. Na widok dwóch kominiarzy omal nie urwałam guzika i zaraz potem złapały mnie kanary. Spisywali mnie i mówili, że trzeba uważać, bo to kosztuje. Przecież od razu wiedziałam, że to kanary i że nie mam biletu, dlaczego nie znikłam?

Zanim zajdzie słońce, wyliczam rzeczy, których jutro pożałuję, zamiast cieszyć się z kolejnej szansy. Może człowiek się z tym rodzi i żeby to naprawić, trzeba najpierw umrzeć. Kiedy twoje dni są policzone, a wiązanie sznurówek zajmuje ci trzy godziny i czterdzieści minut, to po co ci zegarek z sekundnikiem? Kto powiedział, że szczęście musi się uśmiechać? Myślę, że nauczyłam się zbyt wielu niepotrzebnych rzeczy, zamiast ściągać od innych. Na przykład od Niny.

Nina umiała być nieprzyjemna. Wykrzywiła twarz tak niemiłosiernie, że gdyby wzięła udział w jakimś castingu, z pewnością daliby jej rolę w reklamie proszku do prania. Gdyby wreszcie wzięła w czymś udział. Ale ona stała z boku i komentowała, jakby oglądała mecz Polska – Anglia. Było dwa do zera, dopóki nie zjawiał się Gaspar. Obydwoje mieli zielone oczy, dlatego sądziłam, że do siebie pasują. Ale jemu nie pasowało, że jesteśmy dwie. Usiłował nas pogodzić. Wtedy z Niną zamieniałyśmy się obecnością. Przychodziła za mnie na wykłady i twierdziła, że studenci nie zauważyli różnicy. Zdała dla mnie egzamin na prawo jazdy; wydało się dopiero, kiedy wjechałam w karetkę pogotowia. Kiedy ja spałam, ona czuwała, byliśmy co do tego wyjątkowo zgodne, nigdy nie chciałyśmy spać razem.

Dopiero po jakimś czasie zwróciłam uwagę, że Nina zastępuje mnie, ale ja nie potrafię jej zastąpić. Czekałam po prostu na swoją kolej, a to było wyjątkowo nużące.

Nie zwracała uwagi na słowa, potrafiła w ogóle się nie odzywać albo mówiła od rzeczy. Kiedyś zaprowadziła niewidomą na przystanek, a kiedy przyjechał jej tramwaj, powiedziała „do widzenia”. Niewidoma uśmiechnęła się pobłaźliwie i pojechała. Nina wmawiała mi potem, że kiedyś znowu ją spotka, jak tylko ta odzyska wzrok. Do wszystkiego można dorobić jakąś teorię, ona to potrafiła. Wyglądałyśmy niewidomej na każdym przystanku.

Kiedy się ma taką przyjaciółkę, można spokojnie odejść, ale ona chyba przeczuwała moje zamiary i sprzedała walizki. Kupiła za to potem bilety nad morze. Dopóki świat jest pełen niespodzianek, nie czuję pustki. A Nina potrafi mnie zaskoczyć. Wdychamy jod. Pan doktor mówi, że to nie pomoże, ale Nina lepiej się na mnie zna i wiąże mi sznurówki.

Bagaż

Jechałyśmy w jednym przedziale. Podczas siedmio-godzinnej podróży można poznać człowieka na wskroś, dlatego uwielbiam dalekie podróże. Miała przyklejone białe paznokcie z nalepionymi świecidełkami, nie wiem, czy wiedziała, że wyglądała z tym śmiesznie, ale chyba myślała, że wręcz przeciwnie. Na każdej stacji zrywała się, otwierała okno i rozglądała się, jakby nie miała pewności, gdzie wysiąść. Bałam się, że jest zbyt spontaniczna i nie zdążę się z nią pożegnać. Całą drogę opowiadała o Annie i o tym, żeby nigdy nie nazywać jej Anią, bo ona tego nie cierpi. Jechała odwiedzić ją w szpitalu. Mówiła, że to taki rytuał, że Anna tam na nią czeka i się niecierpliwi. Jej samej jednak te odwiedziny chyba nie nastrojały zbyt dobrze. Jak tylko zaczynała o niej mówić, drżały jej te świecidełka i musiała wychodzić do toalety na papierosa. Podobno te odwiedziny trzymały Annę przy życiu. Pomyślałam, że to faktycznie ogromna odpowiedzialność, mieć czyjeś życie w rękach, jeszcze takich drżących. Ilekroć przemyślałam na to oczy, ona zaczynała opowieść, chyba nie chciała zostać w tym przedziale sama.

Kiedy Anna zachorowała, ona musiała wyjechać na drugi koniec Polski. Nie mogła być blisko, bo zbyt się przejmowała. Czasem lepiej przyjeżdżać, niż być.

– Miałyśmy piękną młodość – mówiła, a ja dopiero wtedy zauważyłam zmarszczki w kącikach jej oczu.

Anna lubiła przygody i prawdopodobnie zdążyła już przeżyć swoje. Nie rozumiała, po co komuś wmawiać, że jest inaczej. Wyobrażała sobie Annę, jak wszystko wspomina tam i z powrotem i kiedy tylko zaczyna się zapętleć, prosi o śmierć. Nie wysiadła na kolejnej stacji, choć spakowała gazetę, której nie przeczytała, i kanapkę, której nie tknęła. Dobrze jednak, że w myślach zdążyłam się z nią pożegnać. Wyskoczyła z pociągu

w najmniej odpowiedniej chwili, zaczepiając paznokciem o hamulec bezpieczeństwa. Zastanawiałam się całą dalszą drogę, czy zginęła od razu, czy została kaleką, bo los potrafi być złośliwy, kiedy chce się iść na łatwiznę. Świecidełko zachowałam na pamiątkę, postanowiłam dać je Annie.

Odnalazłam szpital i Annę. Zaraz przybiegła do mnie pielęgniarka i pytała, co sądzę o eutanazji. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że Anna śpi od sześciu lat, a zamiast wnętrzości ma plastikowe rury. Przez tych siedem godzin w pociągu ani razu nie wspomniała o wypadku, może dlatego, że brał w tym udział jej brat, z pewnością nigdy by nie przypuszczała, że mógłby się do tego posunąć, ale pożądanie to nie przelewki, nie można ani na chwile spuścić go z oka. Gdybym miała odwiedzać brata w więzieniu i zaraz potem przyjaciółkę w sypialce, chyba też wyskoczyłabym z pociągu. Nie zostawiałabym jednak bagażu.

Nie powiedziała nawet, jak ma na imię, równie dobrze mogła nosić moje. Jest stanowczo zbyt mało imion na takie mnóstwo ludzi.

Kiedy Anna umarła, mam nadzieję, że nie z mojego powodu, nazwałam ją Anią, przecież nie złośliwie, ale starałam się być czuła, a nie mam doświadczenia w podtrzymywaniu życia, przykleiłam jej takie same świecidełka. Gdzieś tam się odnajdą.

Długie noce

Dobrze jest mieć takiego boga. On jeden, kiedy przed nim klękam, nie myśli o rozpięciu rozporka. Emilia mówi, że nie ma co do tego żadnej pewności, ale nie zamierzam sobie tego brać do serca. W końcu to moje serce, mogę je oddać komu tylko chcę. Myślę, że nigdy nikomu nie uda się zastąpić mi boga, skoro nawet mojemu ojcu się nie udało i to nie dlatego, że nas zostawił.

Jesteśmy z Emilią na tym samym rewirze, ale i tak się rzadko widzimy, bo ona ciągle jest w terenie. Niby wszystko zaczyna się w hotelu, ale potem okazuje się, że chcą więcej. Jest bardzo ładna, ale nie zazdrozczę jej, bo musiałabym tyrać jak ona, każdej nocy. Mówi, że nie przyjęli jej do innej pracy, bo jest za ładna, i dlatego musiała zostać dziwką, ale chyba w takim wypadku każde wytłumaczenie jest dobre. Ja wychodzę z założenia, że powinno się w życiu robić to, co się potrafi najlepiej, a ona jest w te klocki dobra, ma samych stałych klientów. Nie wracaliby, gdyby pozostawiała coś do życzenia. Podobno się nawet nie stara, ale trochę ją znam i wiem, że daje z siebie wszystko. Kiedyś przeczytała w biblii: „oddajmy siebie w całości, nie jako równowartość, ale dlatego, że nie mamy nic więcej” i chyba za bardzo wzięła to sobie do serca, ale w końcu to jej serce. Potrafiła spełniać oczekiwania, gorzej, kiedy nie miało się oczekiwać, gubiła się wtedy jak w ciemnym lesie. Musiałam jej długo szukać, zdążyłabym przez ten czas wybudować dla nas drewniany dom.

W nocy ludzie zupełnie inaczej wyglądają, błyszczą im oczy, dlatego unikam ich za dnia, tracą urok, może dlatego chodzą często w ciemnych okularach. Odkładam swoje pieniądze i jak już będę bogata, zapłacę jej za każdą następną noc, wreszcie będziemy miały spokój.

Pojedziemy wtedy gdzieś, gdzie noce są długie, i jej spojrzenie będzie nam oświetlać drogę. Może wtedy uwierzy w mojego boga, nie będzie się bała przed nim uklęknąć i przestanie nosić mój różaniec zamiast korali.

Ulice

Szłam ulicami i starałam się myśleć, że to mój dom. Że między tymi blokami toczy się życie, które mnie też dotyczy, choć umyłam od tego ręce. Kiedy ktoś podchodził i pytał o papierosa, nadstawiałam drugi policzek, ale jak chcieli pieniądze, a ja oddawałam im też komórkę, powiedzieli, że jestem pojebana i dostałam w twarz. Odtąd starałam się nie wychodzić z inicjatywą. Kiedy widziałam chłopaka umierającego na schodach, pokłutego nożami, inaczej rozumiałam już napisy na murach. Nauczyło mnie to, jaka jest różnica między Wisłą a Cracovią, a to trzeba wiedzieć, żeby tu przeżyć. Jestem może na to wszystko za stara, poważnie biorę pogrożki. Ostatnio na drzwiach mi napisali, żebym zaczęła się marszczyć, bo mi czasu nie wystarczy, i mówili, że jak cokolwiek zobaczę i pisnę, to spalą mi dom. Dom. Właśnie... dom. Czy to jest mój dom?

Wracałam z pracy i w tramwaju okradli mnie znowu – przecięli torebkę i wszystko się wysypało. Z nudów jeżdżą tramwajami tam i z powrotem. Wycieczka na pętlę tramwajową to już coś, a na pewno więcej niż przejażdżka windą na jedenaste piętro. Wtedy pomyślałam, że może tak właśnie trzeba: siedzieć na trzepaku i korzystać z okazji, z naiwności, ze słabości innych. Po co zapieprzać przez miesiąc za pięćset złotych, skoro można tyle zarobić w ciągu dziesięciu minut. A najlepiej w przejściu podziemnym, jak ktoś wraca podpity z imprezy, nawet się nie zorientuje, co się dzieje, można wtedy zarobić jakiś zegarek, komórkę, discmana albo przynajmniej markowy ciuch.

Zamiast wypełniać te wszystkie rubryki na policji, zaczęłam pisać pamiętnik, może będzie z tego więcej pożytku. Pan policjant mówi, że nie ma na benzynę, więc nie będzie na piechotę patrolował osiedli, bo się boi, bo kto by się nie bał. Nie chciałabym być policjantem, bo od siedzenia

za biurkiem to się robią wrzody na tyłku, a z wyrzutów sumienia jeszcze inne wrzody bym miała. Chciałabym mieć jakąś uczciwą robotę, a jeśli nie, to może lepiej siedzieć na trzepaku i korzystać z okazji.

Sumienie to śmietnik.

Noszę w torebce gaz i różaniec, bo nie wiem, co przyda mi się bardziej, kiedy będę wracać do domu. Dom... właśnie. Dom. Czy to można nazwać domem, jeśli słyhać w nim wszystko, co się dzieje na świecie: wiadomości w sąsiednim telewizorze, pierdnięcia w cudzej łazience, krzyki dziecka przywiązanego do krzesła za ścianą, płacz pijanej żony, najgorsze przekleństwa, i to do muzyki, jeśli się boję, że ktoś wyważy drzwi, że zamki ani ściany nie wytrzymają napięcia, że kiedyś to wszystko runie albo wybuchnie, albo zapadnie się pod ziemię?

Ostatnio facet dostał nożem w brzuch, bo miał w kieszeni tylko pięć złotych, no bo w sumie co teraz można kupić za pięć złotych, nie bądźmy śmieszni. Więc jak się nie ma pieniędzy, to lepiej nie wychodzić z domu. Włączyć telewizor i tym się karmić, żeby nie umrzeć, przynajmniej z głodu.

Jednego ostatnio dojechali na stacji benzynowej. Uciekał do światła, ale stację akurat zamknęli, pracownicy widzieli, że coś woła, ale nie odblokowali drzwi. Po chwili te szklane drzwi były całe we krwi, kibole zmiażdżyli mu szczękę i kości policzkowe, i to wszystko można było oglądać potem w sieci, bo stacja była monitorowana, a ktoś puścił w eter filmik, lepsze to niż te amerykańskie kichy.

Sąsiad z drugiej klatki mówił, że ma syna w szpitalu – złamali mu obie nogi, bo poszedł do sklepu na drugą stronę ulicy. Głupi był, bo druga strona ulicy to inne osiedle, a na naszym osiedlu też jest sklep, mógł iść do naszego. Co z tego, że był czynny do dziewiętnastej, trzeba było wcześniej pomyśleć o zakupach. Trzeba pilnować swoich terenów, ludzie pierwotni też tak robili i psy też obsikują swój teren. Pewnie każą mi to wszystko kiedyś odszczekać. W końcu pies a człowiek to zasadnicza różnica, pies potrafi być najlepszym przyjacielem człowieka.

Już i tak raz się sąsiadowi udało, jak szła bojówka Wisły, a że tamtych było trzydziestu, a ich tylko trzech, to każdy uciekał w inną stronę, bo mają taki system. Tu nie można żyć ot tak, trzeba mieć jakiś system.

Zazwyczaj system jest prosty: trzeba mieć plecy. Ale plecy kosztują. A oni zazwyczaj nie mają pieniędzy, byli chwilę na bezrobociu, ale nikt nie płaci bezrobotnym za to, że zasilają statystyki państwowe, więc trzeba było znaleźć inne zajęcie, które się opłaca. Najbardziej dochodowe jest wydzieranie ludziom na przystankach telefonów komórkowych, kiedy piszą SMS-y – są tak tym zaaferowani, że się nawet nie obejrzą. Albo wpada się do tramwaju, wyrywa kómorę takiemu, co właśnie przez nią gada, i wyskakuje się z tramwaju, a on właśnie odjeżdża z przystanku. Tylko to trzeba mieć refleks. Trzeba potrenować. Co zdolniejsi twardziele zajmują się szyciem samochodów, też trzeba wiedzieć, co i jak, i które radio się opłaca, bo jak się człowiek nie zna, to nijak na tym nie wychodzi, ludzie czasem kupują radia za czterdzieści złotych i nikt takiego szajsu na giełdzie nie kupi.

A jak się nie ma hajsu, to trzeba za plecy odrobić, zaciągnąć się do bojówki i robić wjazdy na osiedla. Ale lepiej mieć kasę, niż z wjazdu na osiedle wyjść z tasakiem w plecach. Niektórzy się wycwanili i rekrutują tych młodszych jedenasto-, trzynastolatków, co jeszcze nie są karalni, policja ich wypuszcza na drugi dzień, najwyżej mają kuratora, który wpada raz w miesiącu na herbatkę. Młode koty latają z siekierami, bo już im się nawet nie chce z nożami bawić, chyba że kogoś postraszyć tak tylko, dla zasady.

Ci na przykład panowie, co siedzą całymi dniami na ławce, którzy nie kiwnęli palcem, widząc jak banda nastolatków zaciągnęła siłą do klatki dziewczynę, ciekawe czy mają córki. Ale może jestem zbyt surowa, może zbyt pochopnie oceniam ludzi, może oni nic nie widzieli, może słońce raz było ich w oczy.

Słońce jest tutaj wielce pożądane, nie trzeba wtedy siedzieć na klatkach albo w piwnicach czy w suszarniach na jedenastym piętrze. Można siedzieć na powietrzu i nikt stąd nie przegoni, ziomale stawiają głośniki

na parapetach i przynajmniej można muzyczki posłuchać. Całe osiedle się bawi.

Ławki są święte. Nie tylko dlatego, że się pod nimi zakopuje sprzęt, zresztą ostatnio to raczej się na klatkach schodowych trzyma, koło zsyków czy śmietników, bo w ziemi siekiery rdzewieją. Ławki są wyznaczone która czyja i to już jest ustalone, krew się już o to przelała, ale wreszcie jest jakiś porządek. Byle kto na ławce nie zasiądzie, a już na pewno nie na tych nowych między drzewami.

Mieszkania tu pustoszeją, szybko zmieniają właścicieli – albo się boją, albo ich wreszcie eksmitują. Już nie wrzucam gum do zucia do kanału, bo wiem, że tam mieszkają ludzie. Na zimę coś kradną albo rozwalają auta na parkingu, bo w więzieniu cieplej.

Przypomniałam sobie, jak dawno nie przechadzałam się po moim osiedlu, tylko na pocztę, do sklepu i na przystanek – innych potrzeb lepiej nie mieć. Po drodze sześciolatki wołają, żebym im dała dupy. Ostatnio pod sklepem wywiązała się bójka, chłopak zasadniczo z domu nie wychodził, ale już chyba z tego ukrywania się zgłodniał i wyskoczył po żarcie. Czekali na niego. Jak się zaczęli napaść, to panie z kwiatkami i Wietnamczycy z tanimi ścierkami i pantoflami puciekali. Zadzwoiłam na policję, ale nie przyjechali, bo nie mogłam się z panem policjantem dogadać, czy to się bije młodzież, czy chłopcy, czy mężczyźni, czy po prostu osobnicy płci męskiej. Za to chwilę potem przyjechało pogotowie. Teraz ten chłopak na wózku daleko nie ucieknie. To jakieś wszystko niesprawiedliwe: on złamał tamtemu wcześniej tylko nos i dwa palce, a za to go tak urządzili. Ale tamten był ważny i dwa palce takiego są o wiele ważniejsze niż byle kogo, dzięki niemu przecież to osiedle tętni życiem, coś się dzieje i jest jaki taki porządek.

Najczęściej walki są ustalane po niedzielnej mszy wieczornej. Najgorzej, jak się zejdzie więcej hołoty, bo przychodzi wsparcie osiedli, z którymi mają rozejm, i wtedy jest wszędzie pełno policji. Wtedy, to znaczy po zupie. Jak już leżą pocięci na chodniku, jak ludzie się z okien

wydzierają, że ich matki nie wychowały. Jeszcze ani razu w porę nie przyjechali, w sumie lepiej dla nich. Wtedy by się osiedla między sobą nie napażwały, tylko wszyscy rzuciliby się na policję, pały mogliby sobie wsadzić.

Chciałabym się stąd wyprowadzić. Żegnają brawami tych, co się na to zdecydowali, nawet pomagają im pakować fotele i książki do ciężarówek, mówią, że właśnie o to im chodzi, żeby osiedle wyplenić z takich mięczaków.

Może kiedyś będę twarda jak oni, nie ruszy mnie widok krwi na chodniku, pogróżki wypisane na drzwiach ani rozbita butelka w ręce chłopca, który mógłby być moim synem. Może kiedyś nie będę się bała być matką.

czarno-białe

to miał być czarno-biały obraz ale te jej czerwone usta tak bardzo przeciskały się przez dym papierosa. malowałem ją lekko jak nigdy pieściłem pędzlem malutkie trójkąciki jej bielizny spała pięknie. pamiętam każdy szept tych ust był ciepły przebiegał tuż pod skórą tam i z powrotem nie zostawiał śladu szybko się goiły. obiecałem jej nie budzić myśleć jak najciszej nie otwierać okna. rzadko sypiała spokojnie musiałem pilnować żeby jej nie zbudził szelest mojej koszuli. bałem się jak wtedy kiedy mogłem ją stracić kiedy powiedziała:

– nie wiem kiedy wrócę

– a wrócisz?

– nie wiem

wiedziałem że wróci było w tym mieście tyle rzeczy które przywracały jej oddech ślepe ulice w których odpychała mnie w złości że ciągle nie mam dosyć ciągle mi jej brakuje ale w końcu stawała się miękka giętka dopasowana do moich objęć

– chodźmy tam – poruszyły się usta i biodra i cała reszta świata

– przepraszam obudziłem cię – zbyt głośno wspominałem

– nic nie szkodzi chodźmy – nalegała wkładając mój sweter

ale tego właśnie wieczoru miasto stało się od nowa ktoś jakby posprzątał ulice z naszych westchnień wyremontował ściany nigdzie nie znaleźliśmy już na nich naszych linii papilarnych nie było z czego wywróżyć nic nie było już znajome

– wracajmy

jak namalować łzy których nie widać które nie mają żadnych praw. nie potrafiłem ich sobie nawet wyobrazić. tak chciałem je połykać na pewno były cierpkie chłodne jak czubki jej palców prawdopodobnie

to moja wina. zdjęła wtedy wszystko zsunęła ostatnie strzępki materiału które potrafiłem namalować były moim jedynym punktem odniesienia. to był mój ostatni obraz wiedziałem że nie wróci ale kiedy zamknęła za sobą drzwi nadal nie otwierałem okna. tak rzadko sypiała spokojnie musiałem pilnować żeby jej nie zbudził szelest mojej koszuli

pewnego dnia znowu zobaczyłem jej usta on ją namalował następnego wieczoru to miał być czarno-biały obraz ale usta miała tak krwiste czerwone jak nadgarstki

Japonki

Tego dnia pani w szkole powiedziała, że będziemy mieć nową koleżankę. Ja szczególnie nie mogłam się doczekać, bo wszystkie koleżanki miały już swoje koleżanki, a ja siedziałam w ławce sama i przez to wszyscy popychali mnie na korytarzu i podstawiali nogi. Tego dnia nie zjadłam nawet orzechowego batona, żeby nową koleżankę przywitać należycie, żeby koniecznie siedziała koło mnie i lubiła mnie, i stała ze mną na przerwie przy parapecie, tak jak stoją wszystkie dziewczyny. Nie mogłam się jej doczekać i nie uważałam do końca lekcji. Ale koleżanka okazała się Japonką. Miała przeraźliwie skośne oczy, spuszczoną głowę, niemożliwie spokojną twarz, wyprasowaną bielutką koszulkę i najlepsze długopisy w całej klasie. Chyba nic dziwnego, że nie chciałam z nią siedzieć, a batona zjadłam czym prędzej na najbliższej przerwie. Płakałam całą noc.

Pani trochę mnie uspokajała, mówiła, że Yuki jest Polką. Ale wszystkie dzieci śmiały się pod nosem, a potem już całkiem na głos, i jeszcze bardziej śmiały się ze mnie.

Yuki siedziała sztywno w ławce, zawsze wyprostowana. Pani kazała innym garbatym brać z niej przykład, ale prostowaliśmy się tylko, kiedy znowu przyszła nam ochota na przedrzeźnianie i wyśmiewanie się z nowej. Miała wszystko równiutkie: i grzywkę, i długopisy równo w piórniku poukładane, i paznokcie równo przycięte, i książki równo wyłożone na ławce. Ja, żeby mnie czasem z nią nie pomylili, specjalnie rozwalalam swoje rzeczy, do piórnika ołówki wrzucałam, nic a nic nie układałam, i grzywkę przypinałam motylkami na wszystkie strony, żeby tylko nie prosto.

Mało mówiła i w ogóle nie płakała, nawet jak ją ciągnęli za włosy albo kłuli cyrkiem. Czasem to nawet nie drgnęła, nie patrzyła w oczy, nigdy

się nie poskarżyła, nawet jak higienistka pytała, dlaczego leci jej krew.

W końcu przez ten jej smutek nie mogłam spać. Śniło mi się na przykład, że wchodzę do klasy, a Yuki wisi na tablicy. Przyniosłam jej batona orzechowego, ale jak się ukloniła, to znowu wszyscy się śmiali, ale potem mi zazdrościli, że mam służącą, bo chodziła od tej pory za mną krok w krok. Specjalnie robiłam uniki, namawiałam się z dziewczynami, żeby ją zmyliły na schodach albo z toalety przechodziłam górą do drugiej kabiny, a ona czekała pod kibelem całą długą przerwę.

Kiedyś dała mi przymierzyć swoje czarne lakierki; najpierw się z nich śmiali, że niemodne, bo dziewczyny lubiły z kokardkami, a te były takie gołe, ale widziałam, że wszystkie takie by chciały mieć. Dała też przymierzyć Kaśce, a ta jej już nie oddała i głupia Yuki wracała na bosaka w tych swoich białych kolanówkach do domu. Odprowadzała ją cała klasa. A Kaśkę nieśli chłopcy na rękach pod samą klatkę, żeby sobie błyszczących butków nie pobrudziła.

Wtedy jakoś pierwszy raz pomyślałam sobie, że to niesprawiedliwe i że tak nie można, ale trochę za późno, bo rodzice Yuki przyszli się pożalić do szkoły i nie było jej na drugi ani na trzeci dzień. Cała klasa miała karę, trzeba było po lekcjach szorować ławki, nawet w sali chemicznej, a tam były podwójne. Kaśka musiała oddać lakierki i tym razem jej do domu na rękach nie nieśli, tylko musiała w samych skarpetkach wracać, więc teraz z niej się śmialiśmy. Przez parę dni siedziałam sama w ławce i nie miałam na kogo patrzeć. Odkładałam wszystkie batony, pomyślałam sobie, że jak Yuki wróci, to jej dam wszystkie i powiem, że mi jej brakowało. Tylko powiem tak cicho, żeby nikt z klasy nie usłyszał.

Nie mogłam się jej doczekać, więc postanowiłam ją odwiedzić. Brat obiecał mnie odprowadzić i stał na półpiętrze, żeby mnie w razie czego bronić. Jak weszłam, musiałam ściągnąć buty, więc się przeraziłam, że też będę wracać do domu boso, ale pomyślałam, że za grzechy trzeba płacić i że sama chciałam, więc trudno, po kij tam poszłam. Zasiedziałam się trochę, bo matka Yuki przygotowała owocowe jakieś danie i pachnącą strasznie pięknie herbatę, a potem Yuki uczyła mnie jeść pałeczkami,

i to ryż. Na pamiątkę dała mi kimono. Takie kremowe z zielonymi gałązkami, i spałam w nim potem, i nie chciałam iść do szkoły, żeby go nie musieć ściągać.

Yuki przyszła do szkoły, ale nikt się do niej nie odzywał. Każdy się bał, że znowu przez tydzień będzie musiał szorować ławki nawet w pracowni chemicznej, wszyscy omijali ją z daleka. A tak naprawdę każdy chciał jej dotknąć, powąchać, rozczochrać jej włosy, była taka inna. Jak mówiła, wszyscy jej zazdrościli, czytała tak pięknie, że czasem przed snem otwierałam książkę i wyobrażałam sobie, że Yuki czyta mi do poduszki. W szkole nie mogłam się doczekać, kiedy ją wywołają do odpowiedzi. Miała tak pachnące gumki do mazania, że jak mi jedną taką podarowała, to zjadłam ją na drugie śniadanie. Szkoda mi było, ale nie mogłam się oprzeć.

Raz pojechaliśmy z klasą na wycieczkę i Yuki miała japonki. Wszyscy patrzyli na jej stopy, takie malutkie, drobniutkie; wtedy już wiedziałam, dlaczego robi takie małe kroczyki. Miała takie kochane małe paluszki, że od tamtej pory wiedziałam, że nie pozwolę już zrobić jej krzywdy. Wszyscy patrzyli na stópki Yuki, bo to nie były sandały ani motylki, tylko zupełnie inne klapki. Zawsze chciałam mieć takie ładne stopy, ale moje palce były jakieś takie byle jakie i nie odważyłabym się włożyć japonek, przenigdy. Dzieci by się ze mnie śmiały, że mam brzydkie stopy.

Ale Yuki się podobały i mówiła, że nie rozumie, czego ja od nich chcę, że trzeba siebie zaakceptować i polubić, czasem wydawało mi się, że jest mądrzejsza od naszej pani. Ale jak powiedziałam o tym mamie, krzyczała, że Yuki ma na mnie zły wpływ i czy ja zawsze muszę sobie znaleźć jakieś dziwadło, czy nie mogę mieć jakiejś normalnej koleżanki, że ona nawet nie chodzi na religię. Płakałam całą noc.

Potem powiedziałam mamie zupełnie spokojnie i płynnie, tak jak Yuki przy tablicy, że właśnie o takiej koleżance zawsze marzyłam i że wreszcie się pojawiła, i że jestem taka szczęśliwa i poprosiłam, żeby mi tego nie psuła. Tym razem nie dostałam w twarz, bo nie pyskowałam, nie beczałam, tylko mówiłam do rzeczy i grzecznie.

Yuki umiała wróżyć z kości, potrafiła mi wszystko powiedzieć: że wyjdę za mąż, jak będę miała dwadzieścia pięć lat, i urodzę śliczną dziewczynkę, i będę mieszkać w ciepłym kraju. Przepowiedziała mi nawet, że Jarek z piątej C się we mnie zakocha i na najbliższej dyskotecie poprosi mnie do tańca.

Chciałam dać jej wszystko, każdego batona orzechowego, żeby tylko nie przestała mnie lubić, nie wiem, co bym bez niej zrobiła. Ale kiedyś mi wyznała, jak grałyśmy w szczerze pytania i odpowiedzi, że ona nie znosi tych orzechowych batonów i że kiedy w końcu przestanę. Śmiałam się całą noc.

Mieliśmy w szkole bal przebierańców i w tym samym dniu były jej urodziny. Poszłam do pani Stasi obciąć równiutko grzywkę, włożyłam to kremowe kimono w zielone gałązki i japonki. Siedziałam na łóżku całą noc, patrzyłam na te swoje stopy w japonkach i starałam się do nich przekonać, ale przekonała mnie do nich dopiero Yuki. Odważyłam się w nich wyjść z domu. Ja się przebrałam za Yuki, ale bałam się, że ona nie pozna, o co mi chodziło, bo mama nie pozwoliła mi zafarbować włosów na czarno. Ale Yuki wiedziała doskonale, powiedziała, że wcale nie liczy się kolor włosów, tylko to, co mam tu – i pokazała na moją klatkę piersiową. Z wrażenia zapomniałam, co mam w klatce piersiowej i nie rozumiałam, co ma na myśli, ale w końcu sobie przypomniałam i powiedziałam, że to wszystko, co mam tu, jest dla niej. I tańczyliśmy wtedy razem, i zupełnie nie zauważyłam, że Jarek z piątej C poprosił mnie do tańca.

Kolce

Lubiłam tę pracę.

Siedziała obok mnie, biuro w biurko, co dzień czułam zapach jej perfum. Miała chyba całą szafkę flakonów, bo każdego dnia pachniała inaczej, ale po jakimś czasie bez trudu potrafiłam rozpoznać po zapachu pierwszy, trzynasty (zwłaszcza piątek) i dwudziesty (jej szczęśliwa liczba) dzień każdego miesiąca. Tak bardzo byłam ciekawa, jak pachnie w weekendy, niestety, nigdy nie pracowaliśmy w weekendy. Usiłowałam nawet narobić zaległości, żeby trzeba było kiedyś przyjść w sobotę, ale ona wychodziła ze skóry, zostawała po godzinach, i nie stanęło na moim.

Nikt nie chciał z nią pracować; podobno dlatego, że była bardzo nietowarzyska, niekulturalna i złośliwa. Ja tam uważałam, że miała specyficzne poczucie humoru i nawet jak się ze mnie nabijała, śmiałyśmy się razem. Nie wolno było tylko nigdy, ale to przenigdy, wyśmiewać się z niej. Nawet jak jej oczko w rajstopach puściło, nawet jak zahaczyła rękawem o klamkę, nawet jak jej się zrobiły wąsy z białego serka. Ale wąsów nigdy długo nie miała, bo zawsze było przed nią lustro – czyściutkie, stało na wprost, zawsze się w nie wpatrywała. Robiła coś w papierach i co chwilę podnosiła głowę, żeby stroić miny. Kiedyś usiłowałam zabawić się tak w domu, ale długo nie wytrzymałam, nie było to nic absolutnie ciekawego, już wolałam telewizję, wtedy stroiłam lepsze miny. W sumie to ona faktycznie dziwnie mogła z boku wyglądać, tym bardziej, że tych min do nikogo nie stroiła, tylko do siebie. Najpierw myślałam, że to taki trening, że sobie ćwiczy przed lustrem, ale jak ktoś wchodził, to zawsze miała kamienną twarz, nie uśmiechała się nigdy, nie patrzyła w oczy, nawet jak wchodził szef, mówiła „dzień dobry” do ściany. Może dlatego wcale się nie obrażałam, że ze mną nie rozmawia w ogóle. Mówiła głośno do siebie, a ja się czułam, jakbym podsłuchiwała, jakby mnie tam wcale nie powinno być.

– Trzeba te papiery znieść do archiwum.

Wstawiałam posłusznie i zanosiałam.

– Ależ głupcy z nich, jakby nie mogli tego przesłać faksem, zanim pocztą przyjdzie, to się produkcja skończy.

Wykręcałam ich numer i mówiłam:

– ...jakbyście nie mogli tego przesłać faksem, zanim pocztą przyjdzie, to się produkcja skończy.

– Dziękujemy za radę, już idzie faksem, mam nadzieję, że zdążymy zamówić.

Kiwała głową z uznaniem, ale twarz miała nadal nieruchomą.

Podrywali ją wszyscy szefowie działów. Podrzucali jej prezenty i kwiaty.

– Kiedy w końcu się domyślą, że lubię tylko czerwone róże, kiedy do nich dotrze, że inne kwiaty to tylko marne podróbki?

Nie miałam zamiaru im tego mówić, nie miałam zamiaru ułatwiać im sprawy.

Po jakimś czasie złapałam się na tym, że zaczęłam się do niej modlić. W myślach prosiłam ją, żeby przestał padać deszcz albo żeby przestała mnie boleć głowa i wcześniej czy później (czasem to były trzy, cztery dni i musiałam zjeść paczkę tabletek), ale przestawała. Nie mogłam się nadziwić, jaką miała ogromną moc. Nawet myślałam, że gdybym ja przestała się śmiać i uśmiechać, też miałabym taką moc.

Kiedy nie przyszła pewnego dnia do pracy, nikt się nie zmartwił, a nawet się cieszyli. Nie wiem w sumie, jaka to dla nich była różnica, bo ona i tak całe osiem godzin z pokoju nie wychodziła. Ja się bardzo za nią stęskniłam. Zmieniałam wodę jej kwiatom i polerowałam jej lustro. Szukałam po kątach zapachu jej perfum, ale nigdzie go już nie było, nawet na oparciu jej krzesła. Gdzie ona mogła być?

Prezentów się nazbierało, układałam je równo na stoliku śniadaniowym, nie mogłam się doczekać, kiedy się nimi będzie cieszyć, choć oczywiście nic nie da po sobie poznać. Ale kto by się nie cieszył z czekoladek w złotku, z wisienką czy migdałem w środku, nie mówię o orzechach, które wydłubywała od razu i wtedy robiła miny. Powinni jej dawać same

orzechowe, żebym mogła się tym jej minom naprzyglądać. Mówiła, że raz zjadła orzecha, to jej się śniło potem, że wyjada niemowlętom mózgi i że już ich nigdy więcej nie tknie.

Czasem mnie częstowała, to znaczy zostawiała otwarte pudełko na krawędzi biurka i co chwilę, niby mimochodem, łokciem przesuwiała je w moją stronę, ale że się jakoś nigdy nie odezwała, nie odważyłam się wziąć. Ale pachniały. Przez chwilę zapominałam nawet o jej słodkich perfumach.

W końcu usłyszałam w toalecie, że zachorowała, że leży w szpitalu i nikt jej nie może odwiedzać, że chyba jakaś choroba zakaźna. W tym samym momencie wyszłam z budynku i pognałam do niej. Faktycznie utrudniano mi wejście, ale późnym upalnym popołudniem szpital był tak rozleniwiony, że już prawie nikt mnie nie zauważał. Weszłam do jej sali, ale leżała tam jakaś obca kobieta, w każdym razie bardziej mi obca niż ona. Kiedy jednak ponownie spojrzałam na tabliczkę z nazwiskiem, okazała się bliższa. Wargi miała nieco większe i poprzecinane ciemną nicią, tak jak dzieci na ZPT obszywały brzegi serwetki. Część głowy razem z okiem zasłonięto jej elastycznym bandażem i dojrzałam tylko siniejąca kość nosa, z którego wystawały zielone rurki. Jej długie zadrutowane nogi wisiały na błyszczących uchwytach. A zamiast paznokci miała wpięte w dłoń kolorowe spinacze. Głęboko oddychał respirator. Nagle pielęgniarki przekrzykiwały się jedna przez drugą, a to, że mam otworzyć oczy, a to, żebym spokojnie oddychała, a to, że nie wolno tu wchodzić, a to, że kim dla niej jestem, biły mnie po twarzy i przykładały huczącą maskę. Podniosły mnie w końcu i posadziły w fotelu, a ja widziałam, jak wyjadały łyżeczkami niemowlętom mózgi. Kiedy zdołałam się wyrwać z całego tego zamieszania, nie wiedziałam, od czego zacząć. Chciałam tam wrócić, ale jednocześnie próbowałam uciec główną bramą szpitala, dopóki się nie okazało, że jest zamknięta. Boczne wyjścia nigdy mi nie odpowiadały, nie znoszę kompromisów. Wróciłam i obserwowałam migotanie jej powieki. Nie miałam nadziei, że śnią się jej miłe rzeczy, ale nie mogłam nic zrobić. W nocy obudził mnie jej jęk. Włączyłam światło i pielęgniarki znowu przybiegły, zaczęły mnie wypraszać, ale w końcu schowały ręce

w kieszenie, nikt nie dałby mi rady, bo kiedy spała, ja wygrzebywałam z pamięci wszystkie te rzeczy, które dawały mi siłę.

Kiedy się obudziła, wcale nie chciała mnie widzieć, nie tylko dlatego, że miała to jedno zdrowsze oko zalepione ropą. Przetarłam je wilgotnym gazikiem, ale zaczęła wierzgać. Pielęgniarki znowu próbowały mnie wyprosić i znowu musiałam się wydrzeć głosem mojej matki, że jeszcze jedno słowo i cały ten szpital legnie w gruzach. Stałam z jej policzka łzę, chyba to oko łzawiło, bo nie sędzę, żeby mój głos ją wzruszył. Mówiłam tylko, że chcę być przy niej, dopóki się nie zagoi, dopóki nie zdejmą jej szwów z warg i nie powie mi, co się stało, bo tu w szpitalu każdy wymyśla swoją wersję, a ja chcę wiedzieć na pewno, kto ma za to zapłacić. Wtedy oko zaczęło jej jeszcze bardziej łzawić.

Goiła się powoli, ale policji to nie przeszkadzało. Przyszli i zaczęli wypytywać. Ilu ich było, w której bramie, czy to był duży nóż i co jej zabrali. A ona zaczęła śpiewać jakąś hiszpańską piosenkę i mówiła, że to leciało całą drogę w samochodzie.

Spała, a ja myłam jej twarz różanymi pachnącymi wacikami. W jej pokoju poustawiałam wazony z czerwonymi różami, miałam nadzieję, że będą jej balsamem. Pytałam lekarzy, kiedy ją wypuszczą, ale dowiedziałam się, że ona wcale nie chce stąd wychodzić.

– Nie wrócę tam – mówiła do ściany, a ja znowu podsłuchiwałam.

– W takim razie zabieram cię do mnie.

Spakowałam jej rzeczy i róże i ciężkie nogi posadziłam na wózku; pojechaliśmy. Że też ludzie nie mają się na co gapić. To co z tego, że ma taką twarz, gdyby tylko wiedzieli, jaka była piękna. To na pewno z zazdrości tak ją urządzili – nie mogli schować jej urody do swoich rękawów, do swoich portfeli. Wszystko by chcieli, za wszelką cenę, ja wiem, na co ich stać. To na pewno oni, zmówili się wszyscy i zabrali jej twarz, zawsze zabierają to, co najważniejsze, najdroższe. A Bóg patrzy na to z góry i pozwala, i patrzy, jak sobie będziesz radzić bez tego, co było filarem, jak ci spada na głowę, aż padasz na kolana, bo nie możesz już nic utrzymać, uginasz się pod ciężarem. Patrzy, jak płaczesz jednym okiem,

śmieje się, jak się odgrażasz, bawi się twoimi drogami, bo błądzisz, utykając na metalowych szynach. Podgląda, jak sobie radzisz, jeśli wystarczająco długo wytrzymasz, da ci nagrodę: następne życie. Tylko że ty już wcale nie chcesz żadnego życia.

Po drodze był kościół, zostawiłam ją przed bramą, bo zbyt wiele schodków stało nam na drodze. Chciałam tylko coś załatwić, coś Mu powiedzieć. Wzięłam od niej te wszystkie czerwone róże i rozsypałam przed ołtarzem.

– To za to, że ją uratowałeś. – Ręce krwawiły mi od kolców. – A to za to, co jej zrobiłeś. – Splunęłam.

Wypędził mnie stamtąd jej krzyk. Siedziała tam, gdzie ją zostawiłam, a na jej kolanach leżały monety i banknoty. Kto przechodził, to wrzucał. Pozbierałam. Będzie na obiad.

Szłyśmy przez miasto, a ludzie się za nią oglądali. Poniekąd była do tego przyzwyczajona, bo oglądali się zawsze, ale nie w ten sposób. Otwierali usta, mrużyli oczy, jakby ich ten widok bolał. A ja wiem, że bolało ich, że jednak przeżyła, że się nie poddała, woleliby jej nie widzieć, nikt nie lubi oglądać nieszczęścia.

U mnie była bezpieczna. Nie było już w domu żadnego lustra, nie żebym je pochowała ze względu na jej poranioną twarz – to ja nigdy nie mogłam na siebie patrzeć. Teraz byłam dla niej piękna i uśmiechałam się do niej, żeby na mnie mogła spoglądać jak w lustro. Niewiele mogłam jej dać poza sobą.

Co dzień zmieniałam jej opatrunki i co dzień coraz bardziej ich nienawidziłam.

Pewnego ranka nie zjadła śniadania. Wywaliła wszystko na podłogę i powiedziała, żebym dała jej wreszcie święty spokój. A skąd ja niby miałam wziąć święty spokój? Jakbym go kiedykolwiek miała. Jakbym w ogóle miała z nim do czynienia. Też mi coś. Zresztą, na co komu święty spokój?

Pozbierałam grzanki z podłogi, nakarmiłam ptaki. Potem kazała mi się wynosić. Zaczęłam się nawet pakować, ale w porę sobie przypomniałam,

że to przecież moje mieszkanie.

– O nie! – krzyknęłam. – Tak to nie będzie. Nie zostawię cię, a tym bardziej nie zostawię ci mojego mieszkania, przynosi mi szczęście, tobie też przyniesie, jeśli będziesz chciała.

Spała bardzo źle, a ja obserwowałam migotanie jej powieki. Nadal nie miałam nadziei, że śnią się jej miłe rzeczy, ale nie mogłam jej obudzić. Kiedyś powiedziała, że tamten świat spod powieki jest i tak lepszy od tego tutaj. Ciekawe, czy zdawała sobie sprawę, jak mi było wtedy przykro. Przecież robiłam co mogłam, żeby stworzyć jej lepszy świat, a ona mi będzie wmawiać, że tego nie potrafię. W stwarzaniu świata od nowa, z gruzów, jestem najlepsza. Trening czyni mistrza.

Przymykałam oko na te wszystkie kolce, odliczałam czas. Wierzyłam, że jak się zagoi, za wszystko mnie przeprosi. Lekarz obiecał za parę dni zająć się jej okiem. Twierdził, że da się je odratować. Wierzyłam, że to kwestia czasu. Spała, a ja brałam kąpiel w jej różanym olejku. Czułam wtedy jej myśli; choć bałam się ich, wierzyłam, że jeśli nie moja cierpliwość, to czas je ukoi.

Ranki okazały się najgorsze. Zupełnie nie była wtedy sobą. Nie była zresztą nikim. W sumie czego można się spodziewać po kimś, kto miewa we śnie takie koszmary? Pozbierałam grzanki z podłogi, nakarmiłam ptaki. Nagle zbliżyła się i uderzyła mnie w twarz z całej siły.

– Kapałaś się w moim olejku. – Zamarłam. Czułam mrowienie na twarzy, nie mogłam się podnieść z kolan. – To, że już nic nie mam, nie znaczy, że możesz mi wszystko zabierać.

Spakowała swoje rzeczy i wyszła. Wiedziałam, że siedzi na schodach, ale miałam nadzieję, że zeszła chociaż na półpiętro. Myślałam, że stać ją na tych parę schodków.

– Wracaj.

– Nie wrócę tam.

– No wracaj do mnie.

Wróciła.

Tego dnia, kiedy operowali jej oko, znowu nakupiłam czerwonych róż. Poodrywałam wszystkie kolce, żeby nic jej już nie zabolalo. Kiedy je zobaczyła, powiedziała, żebym dała sobie wreszcie spokój. Ona znowu z tym spokojem. Po co komu spokój, skoro się chce żyć? Powiedziała, że mogę sobie wziąć jej życie i że zresztą już sobie je dawno wzięłam. Tak jakby mi było potrzebne. Wcale go nie chciałam, chciałam, żeby to ona żyła, nie tylko żeby nie umierała.

Za wszelką cenę dążyłam do tego, żeby wróciła do pracy, żeby wszystko było jak dawniej. Lubiłam tę pracę.

Poszłam do szefa i powiedziałam, że wracamy. Marudził, że ona jeszcze nie chodzi. Powiedziałam, że ją po schodach wniosę i zniosę, a że i tak ona osiem godzin siedzi za biurkiem. Zgodził się, bo nie dopuściłam go już więcej do słowa.

Potem miałam przeprowadę z nią, bo mi wmawiała, że wcale nie chce wracać do pracy. Ludzie naprawdę sami nie wiedzą, czego chcą, o wszystkim trzeba za nich decydować, nie wiedzą, co jest dla nich najlepsze. Tak trudno jest na chwilę stanąć z boku i się sobie przyjrzeć, wtedy wszystko widać jak na dłoni. A jak się siedzi w skorupie, to jest ciemno. Trudno coś w ciemności wypatrzeć, chyba że coś sobie wymyślimy sami.

Wniosłam ją na rękach na górę, posadziłam przy biurku i poleciałam po wózek. Wszyscy stali w oknach i się gapili, nawet ci najroślejsi, którzy nie nadwerężyliby sobie mięśni tak jak ja, niosąc ją. Kiedyś chcieli ją nosić na rękach, a teraz się gapią. Kiedy przyszłam, krzyczała jak wtedy pod kościołem. Okazało się, że jej lusterko stoi jak zawsze na wprost. Potrzebowała czasu. Nie interesowało jej, że dla mnie jest najpiękniejsza na świecie. Ważne było tylko to cholerne lustro.

Szef skierował nas obie do psychiatry. Mówił, że pomoże nam dojść do siebie. Ja tam byłam u siebie od dawna, ale skoro jej miałyby to pomóc, to mogłabym iść nawet do weterynarza.

Pytał o moją matkę, dlaczego mnie nie kochała, a ja powiedziałam, że wystarczy, że kochała moją siostrę za nas dwie, a że byłyśmy bardzo

podobne, wyobrażałam sobie, że jakby miała więcej czasu, to mnie też by kochała. Uczepił się tego jak rzep psiego ogona; nie rozumiałam, jaki to ma związek z czymkolwiek. Nie znoszę wspomnień. Jesteśmy tu i teraz i tym się trzeba zająć, a nie cofać się, w ten sposób nigdzie się nie zajdzie. Potem mnie zapytał, gdzie chciałabym zajść. Nienawidzę tego psychiatry. Nie dziwię się, że ona też tam płakała. Słyszałam przez drzwi, jak mówiła, że ja udaję, że nic się nie stało, że w ogóle się tym nie przejmuję, że każę jej żyć, jakby wszystko było dobrze, że się czuje samotna. Wtedy już nie wytrzymałam. Wpadłam tam i kazałam jej się zastanowić. Przecież nie opuszczam jej ani na krok, jestem dla niej, robię wszystko, żeby jej było lepiej, obieram brzoskwinie ze skórki, bo nie znosi tego meszku, obieram orzeszki pistacjowe, żeby nie zniszczyła sobie opuszek, jest taka delikatna.

Lekarz powiedział, że powinnam być dla niej delikatniejsza i dać jej trochę czasu. Zagryzłam wargi, ale wiedziałam, że to wytrzymam. Nie zapukałam rano do jej pokoju. Niech sobie śpi. Nie zapukałam po południu. Niech sobie śpi. Nie zapukałam, żeby powiedzieć dobranoc. Nie chciałam jej obudzić.

Nagle zadzwonił telefon i przerwał tę okrutną ciszę. Podniosłam słuchawkę z namaszczeniem.

– Słucham?

– Płaczesz?

– No coś ty. To nie w moim stylu.

Odłożyła słuchawkę. Nie spałam do rana, czekając na jej kolejny telefon.

Nadal nie rozumiem, dlaczego ludzie ze sobą nie rozmawiają. Że wolą zadzwonić z pokoju obok, napisać list, przekazać wiadomość przez sąsiadkę. Przez tę grubą, obleśną sąsiadkę, jakby ona była lepsza niż ja.

– Czym sobie na to zasłużyłam?

– Po prostu potrzebuję spokoju.

– Przecież siedzisz tam od dwóch dni sama.

– Potrzebuję czasu.

– Ile? Chciałabym jakoś zaplanować sobie przyszłość.

– To planuj beze mnie.

– Bez ciebie nic nie ma, to co mam planować?

Znowu się rozpląkała. Zaczęłam się czuć strasznie, jakbym ją raniła, a przecież lizałam jej rany. Jakbym była kolcem róży, a to moje palce krwawiły, kiedy je dla niej obrywałam.

– Śmierdzisz. Napuszczę wody do wanny.

Kiedy się siedzi w zamkniętym pokoju, z zamkniętymi oczami i ustami, zaciśniętymi pięściami, smutek gęstnieje. Zbiera się w załamaniach skóry, wypełnia uszy i słyszysz tylko jego. Przestrzeń sobie z tym poradzi. Trzeba tylko wyjść.

– Ale ja nie mam siły.

Zaniosłam ją do łazienki. Różana piana pachniała bezwstydnie. Zaczęłam ją rozbierać. Siedziała bezwładnie, tak jak ją posadziłam. Jak szmaciana lalka, którą ktoś źle pozszywał, wypchał jakimiś śmieciami. Szmaciana lalka, która jednocześnie może być najpiękniejszą i najbardziej wzruszającą rzeczą, jaka ci się przydarzyła w życiu. Jedyłą godną uwagi, odwagi i skupienia. Wszystko bym jej oddała, żeby mogła się poczuć pięknie, żeby mogła znowu być sobą: zarozumiałą, bezczelną, ale szczęśliwą istotą. Czy naprawdę w ten sposób trzeba ją było uczyć pokory? Tak ją obezwładnić, zabrać jej wszystko, jakby obedrzeć ze skóry i zostawić na słońcu. Rozpinałam jej kolejne guziki, chude, pocięte ręce wyciągałam z rękawów.

– Zostaw.

– Dobra.

Włożyłam ją w ubraniu do wanny.

Uśmiechnęła się. Wtedy po raz pierwszy od pogrzebu mojej matki chciało mi się płakać.

– Chodź tu do mnie.

Woda była ciepła jak jej spojrzenie. Siedziałyśmy tak do późna. Zaczęła mnie przeproszać, potem dziękować, potem znowu przeproszać, a ja czułam się potwornie niezręcznie. Miałam ochotę uciec, ale trzymała mnie mocno. Powiedziałam, że drzę, bo woda wystygła.

Opowiedziała mi wszystko. Jak na nią czekali w samochodzie, wciągnęli siłą, wywieźli. Jak pytali, czy boli. Zmieniłam pościel, a starą wyrzuciłam. Już nic nie będziemy czyścić i zszywać, wszystko się wyrzuci, żeby nie miało już na nią wpływu. Żeby nie przypominało. Z jej bliznami i deformacjami miał się uporać chirurg plastyczny. Nawet cieszyła się, że będzie miała mniejszy nos. Tej nocy postanowiłyśmy zniszczyć wszystko, co budziło jakieś złe wspomnienia. Usnęła, a ja postanowiłam jeszcze ich odnaleźć. Żeby zacząć od początku, musiałam się uporać z moją złością. Czułam, że znajdę ich tej nocy, może ona też czuła, dlatego tak czule się ze mną żegnała.

Może myślała, że jeśli też przez to przejdę, jeśli posłucham tej hiszpańskiej piosenki, wtedy ją zrozumiem. Nie miałam powodu, żeby nie spróbować.

Szafa

Była w tym domu stara hebanowa szafa. Zawsze zamknięta na klucz, który babcia chowała pod schodami. Ale po śmierci babci Krzyś znalazł ten klucz. Uroczyście otworzył szafę. Znalazł trochę kurzu i zaszuszonego robaka. Nie ukrywał, że spodziewał się nie lada sensacji, a przynajmniej kości kochanka, o którym nawet dziadek nie miał pojęcia. Obmyślał Krzyś, jak by tu spożytkować ten ogromny, stary, śmierdzący mebel. Wpakował tam jakieś niepotrzebne rupiecie, których matka nie pozwoliła wyrzucić, bo miały się kiedyś przydać. Ale jak otworzył ją ponownie, nie było w niej już ani zepsutego stojaka na parasole, ani dziurawego abażuru, ani zardzewiałej tacy. Aby potwierdzić magiczną moc szafy, wrzucił do niej jeszcze stertę starych czasopism ojca z grubymi kobietami, złamaną wędkę i kubrak, który dostał od cioci Marysi, a którego nie lubił serdecznie. Szafa połknęła wszystko. Nadal stała pusta. Zabawa z szafą sprawiała mu niemałą przyjemność, zamykał w niej różne rzeczy tylko po to, żeby zobaczyć, jak ich potem pięknie nie ma.

Tego wieczora Krzyś siedział w fotelu i nie czekał na nikogo. Siedział i siedział, siedział i wzdychał. Wyciągnął spod łóżka skrzynkę z listami, które kiedyś pisał do Pana Boga i włożył ją do szafy. A potem sam do niej wszedł.

Różowy pantofel

– Wiesz, Eleno, przejechał mnie dziś samochód, tak stałem na ulicy, a białe światła sunęły na mnie aż... – Zauważył, że Elena nie słucha, kroi warzywa i co chwilę miesza zupę na kuchence.

– Co dziś na obiad? – zapytał i wyszedł, nie czekając na odpowiedź.

Przecież dziś zginąłem w drodze do domu, dlaczego więc dłoni nie przenika filiżanka, skoro nadal tu jestem? Dlaczego nie przechodzę przez zamknięte drzwi?

Usiadł w fotelu, przeglądał gazetę. Elena słuchała radia:

– „...około południa przy domu towarowym Polmex nierozważny mężczyzna wpadł pod koła samochodu ciężarowego. Rannego z ciężkimi obrażeniami odwieziono natychmiast do szpitala, gdzie zmarł na skutek...”.

Wziął nożyk do kopert, z fioletowych żył buchnęło powietrze. Usłyszał krzyk. Elena stała oparta o ścianę, z jej białych dłoni wylała się krew. Chwycił za telefon, ale odzywały się setki niepotrzebnych głosów. Elena stawała się coraz mniejsza i mniejsza, aż na posadzce pozostały tylko jej różowe pantofle. Ruszyły w stronę kuchenki.

– Chyba przypaliłam – odezwał się jej głos. Różowe pantofle krzątały się po kuchni. Niewidzialne ręce naląły zupę. Usiadł do stołu. Zupa umykała w głąb talerza.

– To ponad moje siły – szepnął. Usiadł z powrotem w fotelu, wziął nożyk do kopert. – Teraz kolej na mnie – powiedział, rozszarpując sobie żyły drugiej ręki. Do pokoju przydreptał jeden pantofel.

– Nie widziałeś gdzieś mojego pantofla? – zapytał głos Eleny.

A w nocy z czubka świecy, której nigdy nie dało się zapalić, odezwał się on:

– Nie baw się tak więcej – powiedział – bo nie będziesz już wiedział, którądy chadza Elena.

wykręt

czytam biografie samobójców i tak im wszystkim zazdrozczę ale niestety nie mogę o tym nikomu powiedzieć zmartwiliby się. ostatnio mówił że pasażerka obok tak gadała całą drogę że miał ochotę ją zabić. pomyślałam sobie że może kiedyś ja będę tak gadać i gadać może mnie w końcu zabije. czyż nie dobija się koni? gdyby mnie było stać wynajęłabym płatnego zabójcę chociaż może to tylko taki wykręt w końcu rosjanie zrobią wszystko za pół ceny.

są takie dni że nie wychodzę z łóżka nie jem i nie potrafię się nawet umyć tak się brzydzę tą swoją żywotnością ale lekarze mówią że po tych lekach to normalne a w gazetach piszą że pierwsze symptomy trudno rozpoznać dlatego bądźmy czujni i pomagajmy. chciałabym czasem sobie pomóc ale najczęściej mi się nie chce bo to tak jakby mi jeszcze czegoś do kolekcji brakowało.

nieszczęścia z którymi mam do czynienia są zbyt drobne żeby miały jakieś znaczenie zresztą zazwyczaj okazuje się że wcale nie są nieszczęściami że są śmiesznie błahe i wcale niewarte przeżywania albo co gorsza nie są w ogóle moje. chciałabym czasem żeby przydarzyło się coś o czym mogłabym wreszcie napisać w pożegnalnym liście ale może to tylko taki wykręt bo listy pożegnalne nie są wcale konieczne.

nie mogłabym się położyć na torach bo przecież tam z pociągu wylatują kupy. znajomy opowiadał mi o swojej dziewczynie która wyskoczyła z okna. płakał mówiąc jak bardzo ją kochał i patrzył jak zbierają kawałki jej mięsa z ulicy. nie chciałabym nigdy nikogo postawić w takiej sytuacji ale może to tylko wykręt w końcu jest wiele innych sposobów.

gdybym tylko mogła pozbyć się przeszłości ale ja nie potrafię nawet spalić albumów ze zdjęciami bo jeśli się tego wszystkiego pozbędę tych

rekwizytów wspomnień pamiątek to jakbym nie żyła wcześniej jakby mnie nie było jakbym zmarnowała te wszystkie lata dlaczego więc miałabym marnować kolejne zbierać fotografie rekwizyty wspomnienia pamiątki.

w papierach odnotowano moje pierwsze próby samobójcze kiedy miałam sześć lat i najadłam się surowych ziemniaków a potem popiłam benzyną. mało z tego pamiętam nie licząc zajęć plastycznych z panią psycholog. kazała mi rysować drzewa i domki pokazywała obrazki pytała z czym mi się kojarzą dlaczego siostrę narysowałam w klatce a siebie bez rąk a ja zastanawiałam się czy w jej piersiach jest mleko takie duże były i wciąż bałam się że nagle pochlapią mi twarz.

w sanatorium przy strumieniu robiliśmy zawody w łapaniu kijanek byłam mistrzynią zawsze nałapałam najwięcej. ale był chłopczyk który zawsze przegrywał i było mi go żal bo wszyscy się z niego śmiali. obiecałam mu odstąpić połowę swojego słoika jeśli pokaże mi co ma w majtkach. pokazał a ja się z tego śmiałam. rozplakał się i poszedł do pani. chciałabym teraz go odnaleźć i przeprosić.

może teraz umieram skoro całe życie przemyka mi przed oczami wspomnienia atakują mnie ze wszystkich stron ze wszystkich sił. twoje ręce przypominają jego dotyk mówisz jej słowami chodzimy drogami które kiedyś wydeptałam ale nie pamiętam dokąd prowadzą. jakbym kręciła się w kółko połykała swój słodki ogon a ty próbujesz się w tym doszukać jakiegoś sensu.

ostatnio śniłam że jechałam tramwajem i nagle ziemia się zatrzęsła. zawaliło się wiele budynków ludzie ginęli w swoich łózkach kuchniach samochodach. potem siedziałam gdzieś w zupełnie nowym domu przed telewizorem w wełnianych skarpetkach jadłam ulubione marcepanowe czekoladki i cierpliwie słuchałam jak czytają listę osób uznanych za zaginione i ja tam byłam na tej liście. to był piękny sen. więc skoro jest kolejne życie to nie musisz się o mnie martwić powinieneś cieszyć się z mojej kolejnej szansy. chyba nie ma wątpliwości że tam też mnie odnajdziesz.

wszyscy życzyli mi wszystkiego najlepszego ale nigdy ich życzenia się nie spełniały więc albo były nieszczerze albo nie miały żadnej mocy. nie to żebym miała pretensje ale próbuję po prostu dociec przyczyny dlaczego te najlepsze rzeczy mnie omijają. a może to ja ich unikam albo siebie.

nie nie śpię w trumnie nie lubię cmentarzy i nie jestem nawiedzana przez żadne duchy nic z tych rzeczy. po prostu czasem budzę się i płaczę jeśli znowu czuję ból bo się okazuje że wciąż żyję. czasem ból przychodzi dopiero w południe wtedy tych parę godzin spędzam na oglądaniu noży i swoich naczyń krwionośnych. bo kiedy nie czuję bólu potrafię myśleć racjonalnie nie trzęsą mi się ręce.

chciałabym odejść natychmiast albo najlepiej jeszcze wczoraj.

uwielbiam czerwone róże dlatego wyrzucam je zaraz na drugi dzień nie potrafię patrzeć jak usychają więdną umierają na moich oczach. wyrzucam je jeszcze żywe już dość mam śmierci dokoła pełno jej wszędzie tylko nie we mnie. marzy mi się spacer po różanym ogrodzie zobaczyć je tętniące życiem dotykać ich nieodciętych nieoderwanych jeszcze od ziemi zakorzenionych.

kiedy ostatnim razem przysłał mi kwiaty żałowałam że nie mogę umrzeć bo pięknie by ten bukiet wyglądał na moim grobie. ale miałam ważniejsze sprawy na głowie święta się zbliżają trzeba było firanki poprać okna umyć dywany wytrześcić. chrystus zmartwychwstaje a ja miałabym umierać.

ale może to tylko taki wykręt bo też mogłabym zmartwychwstać mogliby mnie odratować jak wtedy wypłukali mi żołądek i przywitani jej śpiąca królowna wstajemy. obudziła mnie wtedy ta sama pielęgniarka co rok wcześniej a wtedy tłumaczyła mi że żyły najlepiej ciąć wzdłuż a nie w poprzek. głupio mi się zrobiło pewnie pomyślała że jakaś jestem ciemna albo że wcale nie chcę umrzeć.

ostatnio na zajęciach pani terapeutka kazała nam napisać sto razy jakąś pozytywną myśl jako afirmację a potem powiesić ją nad łóżkiem żeby często ją sobie przypominać i obiecywała że jeśli czegoś bardzo

chcemy to się spełni wcześniej czy później. ale ja bym wołała wcześniej bo później to nie będę miała czasu. napisałam sto razy że jutro umrę i nie pozwoliła mi tego nad łóżkiem przypiąć zupełnie jakby to było jej łóżko. inne pisały że będą miały większe piersi więcej pieniędzy więcej kochanków więcej rozumu a ja nic więcej nie chciałam.

obiecanki cacanki, wiem że już nikt we mnie nie wierzy że jeśli umrę to raczej z nudów zupełnie niemodnie. patrzę na wszystkich dokoła i widzę to ich niedowierzanie i tak mi ich żal że mam ochotę się zabić. ale wciąż pamiętam jak ksiądz przypominał że nie można robić wszystkiego na co się ma ochotę i że ochota to najczęściej ciężki grzech. ale może to tylko taki wykręt bo nawet on miał ochotę i wszyscy o tym wiedzieli że nie potrafił się oprzeć chyba że o krzesło które czasem nie miało oparcia.

spotkałam dziś koleżankę z przedszkola dziwiłam się że wciąż mnie pamięta ale mówiła że tylko ze mną bawiła się w pogrzeb i zakopywała mnie w piaskownicy. poprosiłam ją w związku z tym żeby mnie naprawdę zakopała że jesteśmy już dorosłe i koniec z tymi zabawami ale chyba nie wzięła tego na poważnie i nie chciała mi dać swojego numeru telefonu.

już wiem że nie mogę na nikogo liczyć że muszę to zrobić sama. wymyślić jakiś ładny sposób i jakiś w miarę skuteczny żeby mi znowu nie zarzucono że chcę ich wszystkich wykończyć.

pięćset czterdzieści

– powiem od początku jak było ale potrzebuję dwie szklanki wody i krakersa. i niech mnie pani zacznie normalnie traktować a nie jak jakąś nienormalną. do wszystkich pani mówi szybko a do mnie tak pomału jakbym nie miała mózgu. a ja nie mam tylko oczu. chcieli mi wstawić szklane ale dla mnie to bez różnicy i tak nie będę widzieć więc co dla mnie za różnica czy z oczami czy w opasce.

to krakers na pewno? bo smakuje jak biszkopt. jakoś ostatnio zdaje mi się jakby wszyscy chcieli mnie oszukać.

miała twarz dziecka i teraz te jej ruchy głową i niepewne wymachiwanie rękami jakby tańczyła do swojej muzyki i dotykanie wszystkiego dokoła sprawiały wrażenie jakby miała pięć lat. sięgała po wszystko chociaż nic nie widziała.

– te wszystkie bajki o tym że niewidomi czują kolory i tak dalej. bujdy. ja nic nie widzę. nie wyczuwam żadnego niebezpieczeństwa ostatnio złapałam całą dłońią kaktus a potem wazon z kwiatami pani doktor aż krzyknęła chyba był kryształowy bo taki zimny. może kiedyś się tego wszystkiego nauczę coś dostanę w zamian za te oczy większe serce na przykład żebym mogła czuć więcej i bardziej. albo lepsze uszy żebym mogła słyszeć jak się o mnie mówi za plecami chociaż teraz nawet jak mi się prosto w twarz coś mówi to dla mnie i tak jakby za plecami. czasem się gubię czy to aby nie moje głosy. przyjaciel mi ostatnio radził żebym nie wspominała nikomu o tych głosach bo jego za to na dwa tygodnie zamknęli w wariatkowie ale tam i tak podobno nie ma miejsca nawet dla niedosłyszących samobójców. ludzie wariują. ale pani mogę wszystko powiedzieć i nic nie obróci się przeciwko mnie prawda? tak się przecież umówiliśmy.

– w tamtej sali miałam telewizor i żeby się nie marnował zaprosiłam wszystkich z innych sal ale pielęgniarka ich przegoniła że to nie kino. zresztą i tak wszyscy mnie przychodzili oglądać a nie telewizję. nie rozumiem ich ani tej pielęgniarki zresztą bo mówiła że to pewnie dla mnie nie jest przyjemne. ale dla mnie to przecież było bez różnicy. może kiedyś jak się nauczę wyczuwać czyjś wzrok to może i być nieprzyjemne że się gapią ale na razie się nie nauczyłam. może pani wie ile czasu musi minąć.

– poznałam ostatnio reginę ona nie widzi od jakichś dziesięciu lat odkąd wypadła z trzeciego piętra. obiecała mnie nauczyć dotykać i chodzić żebym mogła sobie radzić trochę bez pomocy. dziś przerabiałymy szkło i drewno i drzwi i wychodzenie do toalety. ona radzi sobie całkiem nieźle jeszcze mnie prowadzi. ja się na razie wszystkiego boję. ludzie zostawiają szklanki z gorącą herbatą na krawędzi stołu zostawiają buty i taborety pod nogami kable telefonu i okna otwarte do wewnątrz strach gdzieś się ruszyć. regina najpierw też się nie ruszała ale w końcu jej się udało jest świetna.

– wtedy długo siedziałam w piwnicy tam też musiałam się nauczyć gdzie wystają gwoździe ze ściany i gdzie leży zepsute jedzenie. po omacku chodziłam najpierw tylko wzdłuż ścian a potem już po przekątnej. człowiek wszystkiego się może nauczyć tylko trzeba być cierpliwym i pokonać ten lęk. jak przychodził w nocy budził mnie jego zapach. liczyłam potem do pięciuset czterdziestu i kończyło się. czasem trwało do pięciuset siedemdziesięciu ale nie dłużej. wtedy myślałam że człowiek wszystko przetrzyma jak zamknie oczy.

– kiedyś mówiłam że dałabym sobie obciąć włosy za jedną noc z nim no i zanim przyszło co do czego obciął mi włosy tępym nożem.

– czy ma pani dziś na sobie czarną sukienkę?

myślałam nagle że wiedziała.

– no czym niby mam widzieć? teraz nie widzę ale śniła mi się pani w czarnej sukience bez pleców i miała czerwone paznokcie.

faktycznie miałam czarną sukienkę choć nie bez pleców a z suwakiem z tyłu i czerwone paznokcie. od tego czasu co dzień już wiedziała

jak jestem ubrana. mówiła że regina nauczyła ją dotykać a ona nauczyła ją śnić i liczyć do pięciuset czterdziestu. pomagało jej to jak było bardzo źle mówiła że każdemu zdarzają się ciężkie chwile. kiedyś spróbowałam ale przyprawiało mnie to o dreszcze raz dostałam od tego ataku duszności zanim dotarłam do pięciuset czterdziestu przeżyłam wszystko.

– dziś po mnie przyjdzie. musi mi pani pomóc. już wtedy mówił że jak pisnę słówko to mnie znajdzie. musi mi pani pomóc. niepotrzebnie wszystko powiedziałam ściany też mają uszy boję się. widziałam go we śnie w czarnym golfie przyjdzie. pomoże mi pani?

zostałam z nią tej nocy. grałyśmy w wojnę żeby usiadła przestała biegać po pokoju czytałam jej z kart a potem przerabialiśmy aluminium i bawełnę. wyszłam do toalety i wtedy przyszedł po nią. zawiniętą w prześcieradło wyniósł z budynku zarejestrowała to kamera nikt inny. był w czarnym golfie.

próbowałam porozmawiać z reginą czy coś jej się może śniło w końcu umiała już śnić ale najpierw płakała dwa dni a potem napisała na serwetce że jeśli piśnie słówko to on ją znajdzie. już nigdy się nie odezwała i zjadła serwetkę.

na parkingu napadł mnie rozsunął suwak na plecach i gładził nożem mój kark. widziałam jej sny i przypomiinałam sobie każde jej słowo bo żadne nie było bez znaczenia. znalazłam ją dzięki temu ale nawet regina nie chciała o tym słuchać. sama zaczęłam jeść serwetki.

złota

teraz sobie przypominam jak rzadko czułem się przy tobie sobą. może dlatego że rzadko nazywałaś mnie po imieniu nadawałaś mi nowe imiona jakbym przy tobie nie miał prawa być tym kim jestem na co dzień. pisałaś do mnie listy maile SMS-y wysyłałaś prezenty przez posłańców ale nigdy nie byliśmy razem w sklepie żeby kupić chleb na wspólne śniadanie. nie lubiłaś gadać przez telefon więc rozmowy były krótkie kiedy o której gdzie. ale potem też nie rozmawialiśmy bo zaczynałaś mnie całować i już byliśmy zbyt zmęczeni żeby mówić. w milczeniu paliłaś papierosa i zdejmowałaś pościel. uśmiechałaś się. i to miało mi wystarczyć.

mówiłaś że ważne są chwile że to nimi się żyje że nic wcześniej ani nic później nie ma znaczenia. ale co jeśli chwile bez ciebie zabierają mi siłę co jeśli nic poza tym że cię w tej chwili nie ma się nie liczy. gdybym chciał takie chwile wyciąć z mojego życia niewiele by zostało.

przy tobie wstydzilem się że umiem mówić. opowiadałem o tym że są na świecie ludzie którym cisza nie jest do niczego potrzebna lepiej niż ty tolerują hałaśliwych sąsiadów hipermarkety tramwaje i autostrady wcale nie muszą ostentacyjnie zatykać uszu. na niektórych dźwięki działają kojąco kolekcjonują płyty grają na instrumentach włączają radio otwierają okna. ale ty nie chciałaś o tym słyszeć karciałaś mnie za byle pomruk. przypominałaś że milczenie jest złotem. ale życie w złocie też może się znudzić. miałem sny że mieszkam w zamku ze złota w złotej koronie czytam księgi w złotych oprawach napisane złoconymi literami złotymi zębami gryzę złote jabłka i wymiotuję złotem. dla ciebie nie było w tym nic dziwnego.

wiem że wiele w tym czasie przemilczałaś. tyle słów wypluwałaś ukradkiem do chusteczki wychodziłaś do toalety i spuszczałaś je w kiblu jak niechciane dziecko. po każdym takim zabiegu miałem ten cholerny żal do ciebie do siebie dokąd to nas miało zaprowadzić.

naprawdę mówiłaś tylko przez sen tak żywiłowo i z przekonaniem wsłuchiwałem się w te szepty i krzyki czuwałem niemal każdej nocy. do dziś mam nadzieję że śniłaś o nas że rozmawialiśmy wtedy choćby o pogodzie i że nie uważałaś tego za banalne ani że marnujemy słowa i że wielkie dzieła rodzą się w największej ciszy. bo co niby było tym twoim dziełem? ten mur w który waliłem głową?

staliśmy na ślepej ulicy i przebieraliśmy nogami w kałuży. nie zapytałaś czy mam parasol wołałaś ścierać deszcz z twarzy i narzekać na niewodoodporny tusz do rzęs. dlaczego miałbym ci zawsze wychodzić naprzeciw zawsze zostawiać jakieś wyjście. są sytuacje z których trudno znaleźć najlepsze wyjście dlatego to ja zawsze miałem go szukać a ty patrzyłaś na mnie beztrosko się uśmiechałaś. i to miało mi wystarczyć.

nigdy nie byłem bardziej wymagający wobec siebie.

potrafiłaś co najwyżej powtarzać moje zdania cytować je wyrwane z kontekstu ze złości. nie zatrzymywałaś mnie ale na drugi dzień dostawałem kolorowe koperty z prośbą o kolejną szansę odbijałaś czerwone usta na moich białych drzwiach i szybach samochodu.

teraz czekam na ciebie. chciałbym tak samo umieć błagać żebyś wróciła tak samo całować twoje drzwi ale nie mogę ich znaleźć. nigdy ich nie widziałem.

brudy

czasem udawałam że moje życie to film. odgrywałam w nim różne role coraz trudniejsze żeby nie było nudno. budziłam się rano i wkładałam męską koszulę robiłam śniadanie udawałam że jestem żoną. wtedy śniadanie jakoś smakowało a w każdym razie dawało się przełknąć. ale to była nudna rola. potem udawałam kłótnię o mycie tosteru w końcu mówiłam dobrze kochanie ja dziś pozmywam a ty zawieszysz rzeczy do pralni i pisałam pozew o rozwód.

w pralni pracowała moja kuzynka przed nią nie dało się nic udawać. była wdową po dwóch mężach uważała że śmierć jest lepsza niż inne rozstanie i znała każdego na wylot jak tylko rzuciła okiem na jego pranie. mówiła że po brudnych ciuchach można więcej się o człowieku dowiedzieć niż na uniwersytecie. może dlatego przerwała studia i zamiast psychologiem została pokojówką w niemieckim hotelu. raz zakochała się w gościu właśnie przez prześcieradło. wolałam nie pytać o szczegóły. zaczęła go potem w hotelowej restauracji choć na drugi dzień wylali ją za to z pracy. to był jej pierwszy mąż ale nie ułożyło im się bo nie znała języka.

kuzynka chętnie podsuwała mi nowe role nawet takie o których nie miałam pojęcia że można je w życiu odegrać. raz wystroiłam się w najlepszą sukienkę i najdroższe perfumy i przygotowałam kolację przy świecach choć wyjątkowo nie miałam apetytu. wypiliśmy za to butelkę wina i wtedy przyszedł on. zapukał żeby zostawić paczkę dla sąsiadów i zaprosiłam go na tę kolację. tak już został na jakiś czas ale kiedyś wyszedł ze śmieciami i nie wrócił. moja kuzynka mówi że sam był śmieciem. paczka okazała się bombą i przymknęli mnie na jakiś czas.

listonosz dobrze znał moje zagrania. pytał od kogo tym razem napisałam do siebie list. raz nawet sam do mnie napisał ale nie przeczytałam

bo kiepsko znoszę litość może dlatego że wcale jej nie potrzebuję. jedyne czego wtedy potrzebowałam to większy biust. wtedy można zagrać więcej ról i to w superprodukcjach.

teraz już nic nie potrzebuję tylko nowych pomysłów na nowe role. byłam już chyba wszystkim. próbowałam się zapisać na warsztaty w naszym teatrze ale powiedzieli że jestem kiepską aktorką i że nic zę mnie nie będzie bo za słabo się utożsamiam z rolą. co oni mogą o tym wiedzieć? co oni w ogóle wiedzą o życiu?

kiedyś wprowadziłam się do tego opuszczonego domu na końcu ulicy. udawałam że jestem królową i rządziłam ale nawet szczury mnie nie słuchały obgryzły mi najlepsze pantofle tak że nie pasowały mi już do kostiumu. widziałam jak chłopak chyba żeby poderwać panienkę zaciągnął ją do tego domu żeby pokazać jak umie wywoływać duchy. pomogłam mu trochę bo nie znoszę jak się miłość marnuje i stanęłam na parapecie w nocnej koszuli. dziewczyna straciła przytomność a chłopak najpierw ją przeleciał a potem chciał obudzić ale w końcu uciekł. kiedy po nią przyjechali zabrali i mnie przy okazji choć wcale mi nie było po drodze.

po jakimś czasie zauważyłam że nikt mnie nie zauważa jakbym nie odgrywała żadnej roli. nikt nie klaskał po żadnej mojej kwestii chyba że syn sąsiadów ale on nie słyszy od urodzenia jest po prostu miły.

w końcu zapragnęłam coś zrobić dla siebie skoro i tak nikomu nie byłam potrzebna. chciałam być szczęśliwa a jedyną szczęśliwą osobą jaką wtedy znałam była moja kuzynka. poprosiłam ją żebyśmy się zamieniły rolami ale powiedziała że ona woli te swoje brudy niż moje bezbarwne życie. nie wiedziałam o co jej dokładnie chodziło ale tak chciałam się z nią zamienić że żeby ją zachęcić postanowiłam odmienić swoje życie. zawiesiłam w oknach firanki za sprzedane kostiumy kupiłam pralkę żeby miała to co lubi poderwałam listonosza i jego syna żeby miała w czym wybierać. w końcu się zgodziła. zajęłam jej miejsce ale jakoś nie czułam się szczęśliwa. zbyt często nie wiedziałam co powiedzieć poza tym traciłam

klientów bo prałam białą bieliznę w proszkach do kolorów i krochmaliłam nie to co trzeba.

raz klient przyniósł kilka prześcieradeł i wszystkie porządnie poplamione na czerwono zapytałam więc z czego te plamy bo chciałam wiedzieć czym to prać żeby puściło ale on mnie wyciągnął z za lady i powiedział żebym stuliła pysk bo następnym razem trzeba tu będzie prać szmaty z moich brudów. przestraszyłam się nie na żarty. stwierdziłam że praca w pralni jest bardzo niebezpieczna. zrezygnowałam z niej ale i tak mnie odnalazł. musiałam pracować na drugi dzień prześcieradła mojej kuzynki. ale umówiliśmy się że nikt się o tym nie dowie. ja z powrotem mieszkam w swoim mieszkaniu ale teraz jestem swoją kuzynką i pracuję w pralni. praca w pralni jest dla mnie ważna pozwala mi się realizować mam wtedy poczucie że piorę świat z brudu że będzie dzięki mnie czysty i świeży pachnący i tak co dzień od nowa. jak się pobrudzi to nic bo umiem zmyć każdą plamę. i już wcale nie muszę odgrywać innych ról tę już mam na zawsze tak mu obiecałam a on za to robi mi pyszne śniadania co rano chodzi po bułki.

Gra w zielone

czyż nie dobija się koni?

Horace McCoy

To był słoneczny dzień, a ona miała na sobie białą sukienkę. Widziałem ją już z daleka, oglądali się za nią mężczyźni, patrzyłem, jak się zbliża, i marzyłem, żeby to była ona. Podeszła bliżej, do sadzawki, wyciągnęła z torebki bułkę i zaczęła karmić kaczkę. Wrzucała im niedbale duże kawałki, ciskała je w wodę jakby w złości. Swoją drogą to nie był najlepszy pomysł, trzeba było wymyślić inny znak rozpoznawczy. Ten mandat za karmienie kaczek długo potem wisiał nad moim łóżkiem; śmiała się, że jej zawsze przytrafiają się najgłupsze rzeczy.

Usiadła potem w kawiarnianym ogródku z dala od ludzi. Kiedy podeszedłem, od razu wyciągnęła kopertę. Usiadłem przy niej i zajrzałem do koperty.

– Zazwyczaj biorę połowę z góry, a połowę po robocie.

– Zazwyczaj płacę z góry.

Jej głos tak bardzo do niej nie pasował. Był taki miękki.

Od pierwszej chwili nie mogłem się doczekać, kiedy zdejmie słoneczne okulary. Było po czwartej, liczyłem, że lada chwila słońce przestanie jej przeszkadzać.

– Długo się tym zajmujesz?

– Nie, niedługo. – Nie mogłem jej powiedzieć, że to moja pierwsza robota, nie potraktowałyby mnie poważnie. – Wcześniej byłem prawnikiem, ale wiesz, adwokaci to szuje, zrobią wszystko za kasę.

Obróciła twarz w moją stronę. Nie mogę powiedzieć, że na mnie spojrzała, bo miała te cholerne okulary, ale przynajmniej takie sprawiała wrażenie.

– Lubisz to?

– Tak, wydaje mi się, że to dobry fach.

Odstawiła pustą szklankę z rurką i wstała. Poszedłem za nią, licząc, że słońce zaraz przestanie tak mocno świecić i ona wreszcie zdejmie te okulary. Dałbym wtedy głowę, że ma błękitne oczy. Miałem ochotę ukradkiem wrócić do stolika i zabrać tę słomkę, którąssała, ale po pierwsze zabrał ją już kelner (szczęściarz), a po drugie, już sobie wyobraziłem, co na to powiedziałaby mój psychiatra.

– Bardzo lubię spacerować, takie właśnie. Tak mało ludzi potrafi milczeć.

Milczałem całą drogę i myślałem, że mógłbym dla niej tak milczeć do końca życia, żeby tylko nie przestawała gestykulować. Kiedyś uświadamiał mnie jeden buddysta, że każdy nasz ruch ręką uśmierca wiele istnień, drobinek w powietrzu, mikroorganizmów i powinniśmy w związku z tym gestykulować oszczędnie, w każdym razie mieć świadomość tego, że jesteśmy zabójcami. Ona była najpiękniejszą zabójczynią, zabijała te drobinki w przestrzeni z taką gracją i beztrąską. Ciekawe, czy miała tego świadomość.

– Drugą kopertę dam w samochodzie, odwieziesz mnie?

Na parkingu zatrzymała się dokładnie przed moim samochodem. Zdaje się, że obserwowała mnie wcześniej niż ja ją. W aucie wreszcie zdjęła okulary, ale patrzyła przed siebie z takim skupieniem, jakby pierwszy raz miała jechać samochodem.

– Nie powinienem wiedzieć, gdzie mieszkasz. Tak byłoby bezpieczniej.

– Dla kogo?

– Dla ciebie.

Uśmiechnęła się i spojrzała na mnie. Miała zielone oczy, bardzo zielone. Tak bardzo, że nie mogłem w to uwierzyć.

– To soczewki koloryzujące – powiedziała uspokajająco. – Normalnie mam błękitne.

Sięgnąłem po kopertę, żeby stworzyć pozór profesjonalizmu, ale powstrzymała mnie.

– Teraz jedźmy.

Wysiadła i wcale nie zaprosiła mnie na górę. Widziałem w myślach, jak wchodzi do pokoju, zsuwa pantofle, kładzie się na sofie, masuje jej

stopy.

W drodze do domu nie zastanawiałem się jeszcze, jak w takiej cudnej istocie mogła zrodzić się chęć zabicia kogoś. Nie powiedziałbym na pierwszy rzut oka, że byłaby do tego zdolna, ale nieraz mi powtarzano, że piękne kobiety są najbardziej niebezpieczne. Wtedy zechciałem być jej ofiarą.

Wszedłem do pokoju, zsunąłem buty, położyłem się na sofie. Otwierając kopertę, usiłowałem zgadnąć, kim jest osoba, która zasłużyła sobie na tę śmierć, kogo będę musiał dla niej zabić. Sprawiało mi to tak niepoohamowaną przyjemność, że jednym ruchem rozpiąłem spodnie. Zawsze przeszkadza mi w tym płacz dziecka za ścianą. Cienkie ściany nic nie pozwalały ukryć. To dziecko jakby doskonale wiedziało, kiedy to robiłem – ilekroć zaczynałem się onanizować, ono za ścianą zaczynało płakać. Tym razem nie zniechęciłem się.

We śnie widziałem ją znowu, choć raczej widziałem tylko jej ręce karmiące kaczkę. I wtedy pomyślałem, że ten gest właśnie, to ciskanie chlebem w wodę, ta złość w tym wszystkim zdradza jej niszczycielską siłę. Uwierzyłem, że mogłaby komuś życzyć źle. Podczas kąpieli znowu żałowałem, że nie ukradłem tej słomki, possałbym ją.

– Czy życzyć komuś śmierci zawsze oznacza, że życzymy mu źle?

– No... jeśli ktoś żyje jak warzywo, wegetuje... to rozumiem, że to dla niego zbawienie.

– Właśnie.

Otworzyłem w końcu tę kopertę, bo nie mogłem się zdecydować na żadną wersję: czy będzie to jej były kochanek, sąsiadka, która go uwiodła, ojczym, który się do niej dobierał. Ale w kopercie było jej zdjęcie.

Dała mi miesiąc, ale ja wiedziałem już, jak złośliwy jest czas. Poszedłem pod jej dom następnego dnia. Wyszła zaspana, kupiła gazetę w kiosku, otworzyła, przebiegła wzrokiem jedną ze stron i wyrzuciła ją do kosza. Poszła dalej, a ja szedłem za nią. Kupiła pomarańcze, jedną dała jakiemuś

brudnemu dzieciakowi roznoszącemu ulotki. Szła dalej, a ja szedłem za nią. Ta sukienka nie była już taka przezroczyta jak tamta.

Postanowiłem dać jej, a raczej sobie, trochę czasu. Najlepiej by było, gdybym przekonał się, że to jakaś pomyłka.

– W kopercie było twoje zdjęcie.

Nigdy nie dała się zaskoczyć, jakby była przygotowana na wszystko.

– I jaki z tego wniosek? Poderzniesz mi gardło? Zdecydowałeś już?

– Nic nie rozumiem. W co ty grasz?

– Słuchaj, to prosta robota, myślałam, że się do tego nadajesz.

– Prosta? To dlaczego sama tego nie załatwisz?

Włożyła te swoje okulary i ruszyła w miasto.

Czasem chodziła jakby zupełnie bez celu. Oglądała witryny, głąskała obce psy, kupowała buty, biżuterię albo kiecki.

– Chyba nie wiesz, o co mnie prosisz.

– Ja nie proszę, ja zlecam. Już dawno przestałam prosić.

– To po co ci te nowe buty i kiecki.

– Chcę coś jeszcze mieć od życia.

– Możesz chcieć więcej przecież. Twój wybór.

– Jasne. Wszystko w życiu jest naszym wyborem. Lepiej się zabierz do roboty.

Ona wiedziała, że nie mogę tego zrobić. Wiedziała, że nie śpię po nocach, że miotam się, że wszystko we mnie krzyczy. To jakaś gra, prowokowała mnie, uwiodła, wiedziała, że jestem na to za słaby.

Siedziałem przy barze, wlewając do gardła kolejną szklanę whisky. Nagle zobaczyłem, że siedzi koło mnie, jakby spadła z nieba. Mimochodem zerknąłem w górę, czy nie ma dziury w suficie. Śmiała się ze mnie.

– Dobrze się bawisz? Za moją kasę zresztą.

– Nie za dobrze – bełkotałem – ale to jeszcze nie twoja kasa. Miałem trochę oszczędności.

– A poprzedniego jak zabiłeś?

– Zamknij się.

– Chodźmy do mnie.

Śmiałem się z siebie.

Weszliśmy do pokoju, zsunęła mi buty, położyła na sofie, masowała mi stopy. Myślałem tylko o tym, żeby nie usnąć. Żeby tylko czasem nie usnąć, nie zmarnować tej chwili. Kwadraty na suficie wirowały coraz szybciej.

Spała przy moim boku.

Wyobrażałem sobie jej pogrzeb. Jak się pochylają nad otwartą trumną, przyglądają jej pięknej, spokojnej, przypudrowanej twarzy. Dokoła pełno kwiatów, wieńców, bukietów róż, białych lilii. Mdły zapach gęstnieje w pomieszczeniu.

Spojrzałem na nią śpiącą, nagle otworzyła oczy, jak zepsuta lalka. Zerwałem się i pobiegłem do toalety się wyrzygać.

Kiedy wróciłem, jej już nie było.

Powiesiłem jej zdjęcie nad łóżkiem. Zastanawiałem się, co mogła sobie o mnie pomyśleć – najpierw usnąłem, potem się wyrzygałem.

– No, typowy to ty nie jesteś. Ale jak byłem mała, miałam już takiego kolegę, który zawsze wymiotował na mój widok.

– Co mu robiłaś?

– Opowiadałam, jak chcę umrzeć.

– Opowiedz.

– A jadłeś śniadanie?

Potrafiła mówić godzinami o tym, jak czekała na śmierć. Pracowała kiedyś w hospicjum, spędzała długie godziny przy łóżkach umierających. W końcu zwolnili ją, bo kiedy jedna staruszka zmarła, zaczęła krzyczeć i płakać, żeby zabrała ją ze sobą. Leżała potem parę dni w swoim łóżku i chciała przestać żyć, z trudem docierało do niej, że to nie takie proste.

Nie miałem za wiele czasu, żeby się w niej zakochać, ale czasem dzieje się wszystko naraz. Uwielbiałem słuchać jej opowieści o byłych kochankach. Wyobrażałem sobie wtedy, że o mnie też będzie komuś kiedyś tak opowiadać.

„Zawsze kiedy moje życie się rozpadało jak trącony wazon, miałam wrażenie, że on bez trudu potrafiłby to posklejać. Ale nigdy nie dawał mi żadnej pewności. Kiedy się rozstawaliśmy, nie wiedziałam, czy następnym razem będzie nadal taki czuły, czy będzie patrzył na mnie z taką uwagą, czy będzie. Zawsze był, mimo tych obaw, które miałam, przy każdym kolejnym spotkaniu był i to jeszcze bardziej. Ale nigdy nie potrafiłam mieć pewności. Może dlatego zawsze żegnałam go, jakbyśmy już nigdy mieli się nie spotkać i witałam, jakbym nie widziała go najdłuższe lata”.

Nigdy nie dowiedziała się, że najbardziej w niej kochałem niedoskonałość. Pieściłem w myślach jej wady, jakby były fragmentami skóry. Tuliłem jej niepewność i wrywanie się z ramion. Kiedy tęsknota nie pozwoliła mi oddychać, czytałem kolejny raz jej listy. A raczej patrzyłem na nie. Wpatrywałem się w zawijane litery i muśnięte przecinki, nie obchodziły mnie wtedy słowa. Słowami zajmę się kiedy indziej. Będę całował jedno po drugim. Jej słowa. Drżące jak jej wargi, mimo podniesionej zarozumiale brody. Spocone jak jej dłoń ściskająca pióro, mimo siły, z jaką kreśliła zamaszyste litery.

Miałem ochotę umrzeć, żeby już nie stało się nic, co mogłoby przyćmić te wspomnienia. Chciałem umrzeć wcześniej niż ona.

– To, co nas łączy, jest takie cudowne. Tym razem wiem, że nie zdążysz mnie zostawić.

– Ale ja cię jeszcze nigdy nie zostawiłem.

– Ale wszyscy jesteście tacy sami.

Ruszyliśmy w stronę miasta. Żałowałem, że ulica ma jakiś koniec, że dokądś konkretnie prowadzi, że nie możemy tak iść w nieskończoność.

Dobrze wiedziała, że ją obserwują, że na nią patrzą, pozowała im jak do zdjęć. Szedłem za nią krok w krok, szukając śladów.

– Nie próbuj mnie przekonywać. Wiem, że się boisz, ale stać cię na to. Jeśli mnie kochasz, zrobisz to.

– Oni wszyscy cię kochali.

– Wywieź mnie do lasu albo zepchnij z mostu. Jeśli potrzebujesz natchnienia, obejrzyj parę filmów. Przyjdź po mnie, jak będziesz gotowy. Czas ucieka.

Nie byłem gotowy, ale przyszedłem po nią. Wywiozła mnie do lasu. Mówiła, że żyje jak warzywo, że nic ją nie cieszy. Trudno było mi tego słuchać, widziałem, jak śmiała się przez sen.

– Ale nigdy nie słyszałeś, jak przez sen krzyczę.

Nie lubiła przy mnie zasypiać. A ja nie mogłem usnąć, bo wciąż śniło mi się, że ją zabijam: topię, wieszam, duszę gołymi rękami. Bałem się, że zabiję ją przez sen, naprawdę chciałem to dla niej zrobić i przestać myśleć tylko o sobie. Byłoby mi łatwiej, gdyby miała blizny, jakieś widoczne oznaki krzywdy, z którymi nie potrafi żyć, chciałbym wiedzieć dlaczego.

– Miałam siostrę bliźniaczkę. Matka nas nienawidziła za to, że urodziłyśmy się dwie i nie wiedziała, w co ręce włożyć. Ojciec uciekł, choć ona zawsze wracała. W domu się od tego czasu nie przelewało, dzieliłyśmy skórkę chleba na trzy. Pewnego dnia uśmiechnął się do nas burmistrz: miał wielki dom i potrzebował kogoś do sprzątnięcia. Matka miała przychodzić tam co tydzień z jedną z nas. Każda chciała iść do burmistrza i szorować jego marmurowe posadzki i złote puchary. Umówiłyśmy się, że będziemy chodzić na zmianę. Ja poszłam pierwsza. Burmistrz mnie bardzo polubił. Jedną ręką wkładał mi cukierki do kieszeni fartuszka, a drugą wsuwał do moich majtek. Mama zawsze wtedy myła okna w drugiej części domu. Nieźle na tym zarabiała, mogła kupić nam jedzenie i nawet dla siebie nową sukienkę i buty do kościoła. Postanowiłam, że codziennie będę chodzić do burmistrza, a siostrze oddawałam wszystkie cukierki. Nigdy mi nie wybaczyła, że odebrałam jej możliwość zobaczenia wielkiego świata, że kazałam jej siedzieć cicho, ale nigdy nie powiedziała o tym mamie, a ona i tak rzadko na nas patrzyła, nie odróżniała nas nawet od dzieci sąsiadów, a co dopiero jedną od drugiej. Burmistrz chciał coraz więcej, a ja przynosiłam coraz więcej cukierków, dopóki nie dostałam po łapach od mamy – nie można nadużywać jego dobroci. W końcu ukradłam mamie wszystkie te pieniądze, które na mnie zarobiła,

i uciekłyśmy z domu. Ale siostra już tak się potem przyzwyczaiła, że nie wychodziła z domu, siedziała cicho. W końcu wyszła, tylko że oknem. Zginęła na miejscu. Przez pewien czas myślałam, że potrafię żyć za nas obie. Ale już nie mam siły.

– I to miała być bajka na dobranoc?

– A co, nie podoba ci się?

– Nie.

– Ale przynajmniej teraz znasz motyw. Będzie ci łatwiej.

Dużo później dowiedziałem się, że to wszystko zmyśliła. Wtedy nie mogłem jej wybaczyć tej szczerości; po co mi o tym powiedziała. Wolałbym żyć w kłamstwie niż wśród tych ciągłych pytań.

– Musisz zadawać mi tyle pytań?

– Muszę. Może w końcu na któreś mi odpowiesz.

– Nie rozmieniaj się na drobne. Czas ucieka. Nie zapomnij, po co tu jesteś.

Starałem się myśleć o sobie jak o mordercy. Miałem zaledwie parę dni i powoli wpadałem w panikę.

Obudziłem się w nocy i patrzyłem, jak śpi. Modliłem się, żeby się nie obudziła. Żeby umarła we śnie, bez bólu, żebym nie musiał do tego przykładać ręki. Ale przewracała się z boku na boku, delikatnie rozchyłała usta. Odkręciłem gaz i wyszedłem.

Teraz wciąż patrzę, jak śpi, tylko już nie rozchyła ust. Jest w śpiączce. Modlę się, żeby się nie obudziła, bo nie wybaczyłyby mi tego, powiedziałyby, że wcale nie chciałem jej zabić, że nie dotrzymałem słowa. Ale wszystko jest tak, jak ma być, podobno nie ma na świecie przypadków. Teraz, kiedy się okazało, kto jest kim, nic nie rozumiem. Gdyby ktoś odkręcił gaz w moim mieszkaniu, wyleciałbym w powietrze, ale ona jest silna. Pozbiera się, da radę. Musi tylko przeczekać ten zły czas.

Dwie strony

(z cyklu: Opowieści rodzinne)

Agnieszce, mojej siostrze

Dobrze wiedzieli, gdzie mnie szukać. Wcześniej czy później człowiek staje się przewidywalny. Nie miałam tego za złe ani im, ani sobie. Ani jemu, choć tylko on wiedział, gdzie chowała mnie moja matka. Tylko on ją znał. Przestałam jednak do niego pisać. Nie żebym go chciała jakoś ukarać, ale po prostu nie miałam mu już nic do powiedzenia. Wiedziałam, że to nie wyjdzie mi na dobre, bo pisanie listów do Boga stało się tu obowiązkowe, odkąd ludzie przestali się modlić, ale nie mogłam nic na to poradzić. Pisałam tylko nagłówek i zaklejałam kopertę. Miałam nadzieję, że ktoś kiedyś weźmie pod uwagę przynajmniej moje szczere chęci. Zawsze byłam szczerą i naiwną. Ludzie tu dostali tylko po dwie dobre cechy przewodnie, mnie przytrafiły się te, a nie była to rzadka kombinacja. Kiedyś mieliśmy szansę wykształcić z tych dwóch kolejne dobre cechy, ale mało kto z tej szansy korzystał. Grunt, że potrafiliśmy korzystać przynajmniej z tych dwóch. Trzeba się cieszyć z rzeczy małych, inaczej niewiele mielibyśmy powodów do radości.

Grete poznałam dopiero po drugiej stronie. Niestety, nie mogłam być przy niej długo, bo nie potrzebowała ochrony. Jeśli ktoś odtrąca cię wystarczająco długo, w końcu dajesz się przekonać, że wie, co robi. Przyjaciółki mówiły mi, że Greta nigdy nie wie, co robi, ale trzeba się zdecydować, komu wierzyć. Nie można przecież wierzyć wszystkim, bo człowiek popada w paranoję. Było mi ciężko ze względu na moje dwie cechy, trudno mi było podejrzewać kogoś o kłamstwo. Spędziłam przez to długie miesiące w szpitalu, jedząc kleik, a potem mielone mięso, ale już mi lepiej. Odkąd bierzemy szczepionki i złe intencje po prostu czuć, bo wydzielają się razem z potem, jest znacznie łatwiej. Nie trzeba już

tylko ślepo wierzyć swojej intuicji ani nawet wiedzy, wystarczy powąchać. Kłamstwa czuć na odległość, chyba że ma się katar. Cholerny katar trwa siedem dni, a po szczepionce tydzień. Nic nie można na niego poradzić. Nauczyliśmy się zwalczać nowotwory, sprawiamy, że odrastają nam odcięte kończyny, ale nie możemy poradzić sobie z głupim katarem. Kiedy o tym pomyślę, wspominam moją mamę, która zawsze mawiała, że ludzie zdolni są do rzeczy wielkich, dlatego zginą przez drobiazgi. Ja natomiast na temat kataru mam prostszą teorię: Bóg dał nam przynajmniej ten jeden tydzień, żeby być prawdziwym człowiekiem, niezaszczepionym i zdanym tylko na siebie i chusteczki higieniczne. Greta była alergiczką, ale potrafiła sobie z tym świetnie radzić. Udawała, że ma to wszystko w nosie.

Kiedy już mnie znaleźli, musiałam ją na nowo odszukać. Złamałam niestety obietnicę, że nigdy przenigdy nie będę jej szukać. Kiedyś złamałam jej jeszcze rękę i serce, ale złamana obietnica zawsze boli najbardziej. Czasem nawet, jak zostawiała oczywiste ślady i znaki, jakby rysowała na asfalcie strzałki – zupełnie jak wtedy, kiedy byliśmy małe i bawiliśmy się w podchody – czekałam na deszcz. Płakałam razem z nim, kiedy te ślady dla mnie zmywał, bo choćbym nie chciała i tak mogłabym ją odnaleźć, a przecież chciałam. Poprawiałam makijaż i udawałam, że wcale za nią nie tęsknię. Mój ojciec mawiał, że kobiety niczego tak nie pragną, jak łamanie obietnic, które im się kiedyś dało. Ilekroć to wspominam, cieszę się, że nie wszyscy znają swoich ojców i mają poczucie, że ich nigdy nie mieli, i ja mam nawet taką cichą nadzieję, że tak jest w istocie. Ciekawe, czy to tylko z powodu moich cech.

Na odnalezienie jej dałam sobie miesiąc, choć mogłabym dotrzeć do niej w ciągu tygodnia, nawet na piechotę. W człowieku drzemią takie siły, że można się ich przestraszyć; jeśli czegoś bardzo pragnie, nic nie stanie mu na drodze, nawet morze, a ci, co utonęli, muszą się jeszcze wiele od Boga nauczyć. Szukałam jej przez miesiąc, żeby mogła się lepiej do tego przygotować. Tam, po drugiej stronie, kobiety same szyją sobie sukienki, chciałam dać jej na to trochę czasu. Po drodze usiłowali mnie zatrzymać, rzucali kłody pod nogi, kusili innym życiem, ale nie dałam się zwieść

ani tym bardziej pokonać. Byłam wtedy jeszcze silna, mądra i piękna. Pomyślałam, że gdybym kiedyś miała urodzić chłopca, jako pierwszą mądrość przekazałabym mu właśnie to – musi być silny i mądry – i tyle musi dla siebie zrobić, żeby przetrwać: dbać o zdrowie i naukę. Kiedy jeszcze ludzie rodzili się tylko z prawdziwej miłości, wszyscy byli piękni, więc to dostałby ode mnie w prezencie. A gdybym kiedyś miała urodzić dziewczynkę, jako pierwszą mądrość przekazałabym jej właśnie to, że musi być bardzo silna i bardzo mądra, bardziej niż jej matka.

Greta czekała na mnie w najpiękniejszej sukni świata, ale miała najsmutniejszą na świecie twarz. A świat wtedy nie był taki mały jak teraz. Kiedy rozłożyło się ramiona, zawsze można było natrafić na pustkę, nieważne jak bardzo i jak długo szukało się bratniej duszy. Może gdyby szukało się siostrzanej duszy, byłoby znacznie łatwiej, ale wtedy ludzie nie myśleli jeszcze w ten sposób i nie wierzyli w Boga tak bardzo jak teraz. Teraz niewiele więcej im pozostało, a człowiek musi w coś wierzyć. Popatrzyłam jej w twarz i pozwoliłam się uderzyć. Gdybym wiedziała, że przybyło jej siły i z łatwością złamie mi nos, nie byłabym taka chętna, ale nie chciałam mieć przewagi: ona miała alergię, a ja złamany nos.

Parę nocy zajęło mi przekonywanie jej, że musi mi odebrać życie. Nestria urodziła się w czasach, kiedy każdy mógł każdemu odebrać życie, nawet sobie, ale ja już nie miałam tak łatwo. Moja matka wybrała gorszy moment, żeby mnie urodzić; tłumaczyła mi, że inaczej nie miałabym tyle siły ani wiary. Tylko po co komu siła, jeśli nie ma pola bitwy, po co wiara, kiedy nie ma gdzie przenosić gór, tego już mi nie powiedziała, może dlatego stałam się taka mądra. Sama musiałam do wszystkiego dochodzić, i to pomału, żeby się nie potknąć. Greta nie chciała mi wierzyć, że odebrać życie może ci tylko ktoś, kto ci je dał. Musiałam powtórzyć to kilkaset razy, żeby do niej dotarło; swoją drogą długo nie mogłam pojąć tego, że ludzie dają się przekonać do wszystkiego, jeśli wystarczająco długo to powtarzać. Była twarda, bałam się, że nie wystarczy mi czasu albo głosu. Zawsze raziła mnie ta dysproporcja, że dwadzieścia trzy godziny doby należą do ludzi, a tylko godzina do Boga, ale też trudno było mi poświęcać Mu więcej

czasu, kiedy Greta była przy mnie i kiedy rozkładając ramiona, nie trafiałam w pustkę. Ktoś jednak świetnie ułożył ten porządek dnia, bo nawet jak zabierali ci głos po dwudziestu trzech godzinach, to i tak z Bogiem można było rozmawiać, nawet bez słów. Z ludźmi rzadko się to udawało, może dlatego Greta często była dla mnie boginią, choć nigdy nie chodziła na bosaka.

Ciężko też było mi ją przekonać, że to ona dała mi życie i że własna matka już usiłowała mnie zabić, ale jej się nie udało mimo zapewnień – za karę odebrali mi godzinę dnia. Po drugiej stronie nie ma czasu ani miejsca na pomyłki, wszystkiego trzeba być pewnym. Mnie pewność raz zawiodła i sprawiłam matce ogromną przykrość. Zawsze jest jakoś nieswojo, kiedy musisz się pozbyć oczywistości. Zawsze myślałam, że potrafiła cieszyć się moimi odkryciami, choćby burzyły jej porządek. Może dlatego, że porządek ma to do siebie, że trzeba o niego dbać tak czy owak.

Greta nic się nie zmieniła, a wydawało mi się, że wszystkie matki są jednakowe. Że w pewnym momencie gubią siebie i stają się kimś więcej. Wydawało mi się, że macierzyństwo leczy z egoizmu. Ona była tak samo skupiona na sobie, nadal nie spuszczała z siebie wzroku, nie podawała ręki ani nie pozwalała się dotykać. Kiedyś usiłowałam zgadnąć, dla kogo to wszystko trzyma, odkłada na potem, miałam nadzieję, że dla córki, ale ona robiła to tylko dla siebie, z nikim nie chciała się dzielić.

Nie chciała mnie zabić, choć w takiej chwili nikt by nie odmówił, nawet Bóg. Musiałam postawić jej ultimatum, że tak jak znalazłam ją, znajdę również szybko jej córkę. Przez chwilę zapewniała mnie, że dobrze ją ukryła w szczelinie, o której niby nie miałam pojęcia, bo byłam zbyt naiwna, by podejrzewać, że ziemia może pękać pod stopami. Nigdy nie zdołałam jej udowodnić, że to się da wyczuć, i to nie tylko dlatego, że nigdy nie chodziła na bosaka, bo brzydziła się ziemi. Zwierzyła mi się kiedyś, że mogłaby postawić stopę tylko na kamieniach, zupełnie jakby skały nigdy się nie kruszyły.

Patrzyłam na nią długo, tak jak mnie kiedyś uczyła, żeby nie dała mi szansy zburzyć kolejnych piramid. Budowała je przecież nocami, po kryjomu,

kiedy cały świat spał, a ja miałabym to wszystko teraz zaprzepaścić. Na szczęście umiałam na nią patrzeć, a ona mimo wszystko miała nosa i uwierzyła, że jej córka jest moim zamiarem. Na szczęście uwierzyła mi na słowo, że chcę być po prostu wolna, że nie mogę już żyć w tej przestrzeni, w której jej brakuje, że muszę iść dalej. Odebrała mi życie jeszcze tej nocy, bez zbędnych ceregieli. Przypuszczam, że nie miała problemu, co z nim zrobić, w końcu miała córkę.

Z rozrzewnieniem wspominam tamte dni, kiedy pragnęłam czegoś, co nie było dla mnie, nie sądziłam, że umiem być taka zuchwała. Tutaj wreszcie jestem wolna, patrzę na Gretę z góry i pomagam jej odnajdywać kolejne drogi i córki. Wreszcie mogę się jej na coś przydać, choć nigdy by w to nie uwierzyła. Znowu mogę pisać. Otwieram koperty i piszę to, o czym wtedy nie miałam pojęcia. Przejrzałam. Z początku upierałam się, że to Greta mnie zaślepiła, ale w końcu stało się oczywiste, że jeśli zbyt długo przemykasz na coś oko, w końcu tracisz wzrok. Sama byłam sobie winna. I może i jestem naiwna, ale wierzę, że jak zakwitnie już wszystko, co zasadziła, przyjdzie tu i razem będziemy zbierać owoce, znów dzielić je na pół. Namawiam Boga, żeby naprawił świat, żeby siostry mogły żyć po tej samej stronie, żeby nie musiały się odszukiwać i tracić energii, ale żeby mogły korzystać ze swojej wspólnej siły i przesuwac granice w nieskończoność.

Dobranoc

(z cyklu: Opowieści rodzinne)

Po raz pierwszy poczułam, że chcę stamtąd uciec, kiedy ojciec zaczął się mną interesować. Chyba miał wyrzuty sumienia, że całe życie poświęcił mojemu bratu, a ten od niego uciekł. Ja nie miałam z tym nic wspólnego, wcale go nie namawiałam. Uciekł, kiedy spałam, i nie bardzo mu to do dziś mogę wybaczyć. Gdyby mnie obudził, poszłabym z nim albo przynajmniej zrobiłabym mu kanapki na drogę. Czasem tylko mam nadzieję, że mnie budził, ale spałam tak twardo, że nic nie mógł na to poradzić, a pewnie byłam dla niego za ciężka, żeby mnie nieść. Spałam całymi dniami i lekarze nic z tym nie mogli zrobić. Kiedy miałam pięć lat, ojciec ze szczęścia, że urodził mu się syn, tak wysoko mnie podrzucił do góry, że parę razy uderzyłam głową w sufit. Od tego czasu śpię po kilkadziesiąt godzin. Mama też odeszła, kiedy spałam. Teraz boję się zmrużyć oko, bo w końcu wszystko zniknie. Mamę na szczęście widziałam we śnie. Spakowała tylko najpotrzebniejsze rzeczy, zabrała prezenty ode mnie i brata, ale nie zabrała naszych zdjęć. Nie mogę zrozumieć, dlaczego się nie pożegnała. Rozumiem, że musiała zostawić ojca, zanim on ją zostawił, ale miała jeszcze nas. Pocałowała mnie w czoło i wyszeptała do ucha trzy słowa: niedziela, zima, noc. Podobno sen, którego nie rozumiemy, jest jak list, którego nie otwieramy. Czasem te nieprzeczytane listy zalegają nasze szuflady, zanim w końcu spalimy je na stosie. W niedzielę odszedł mój brat. A zimą mojemu ojcu zaczęło zamarzać serce. Przestał płakać, rozpaczać i krzyczeć. Miał nijaką twarz, ale przynajmniej nie smutną, może jemu było już wszystko jedno, ale mnie nie. Nie mogłam patrzeć na ten jego żal, wciąż brałam ten smutek do siebie i już wcale nie miałam ochoty się budzić. Może rodziny mają to do siebie, że się rozchodzą na wszystkie strony świata, ale nikt mnie nie uprzedził. Przygotowałabym się do drogi,

a tak to stałam w miejscu i nie miałam pojęcia, co się wokół mnie dzieje. Kiedy ojciec zaczął topnieć, poczułam się nieswojo i zaczęłam się pakować, tak jak mama. Zabrałam tylko najpotrzebniejsze sukienki. Wreszcie pewnej zimowej niedzielnej nocy zasnęłam znowu, na poduszce mojej mamy i w wełnianych skarpetach brata, i postanowiłam się nie obudzić. Ojciec przykrył mnie kożuchem i kusił korzenną herbatą, ale ja byłam twarda. Spałam z dala od wszystkiego i nawet nie usiłowałam ich odnaleźć. Poszli sobie i wiem, że mieli nadzieję, że kiedyś się spotkamy. Ale skoro się nawet nie pożegnali... dobranoc.

dziwadła

ludzie od dawna uważały je za dziwadła nie tylko z powodu kolorów których nie potrafiły dobrać ale głównie ze względu na ich wiecznie uśmiechnięte twarze choć one same mogły się tego tylko domyślać. wszak ludzie wcale się tyle nie uśmiechały i w sumie dobrze bo inaczej może wcale by siebie nie odnalazły bo niczym by się z tłumu nie wyróżniały a tak to bez trudu postanowiły się zaprzyjaźnić. szkoda tylko że postanowiły zaprzyjaźnić się tylko ze sobą a wszystko inne poszło w odstawkę ale ludzie same sobie są winne tak bardzo je przecież ignorowały. one wcale nie chciały się wyróżniać i wcale się tego nigdy nie uczyły po prostu nagle się okazało że mają tylko siebie i że tylko na siebie chcą liczyć.

malowały sobie nawzajem usta i paznokcie na kolory jakich się w naturze nie spotyka jakby chciały naturę poprawiać jakby się na nią wcale nie zgadzały. trudno się dziwić że ludzie się ich bały i pytały o uzasadnienie nie można przecież ot tak nagle chcieć wszystko zmienić tylko dlatego że jest ich dwie a nie jedna. im jednak nigdy nie chciano niczego uzasadniać ani kiedy przekłuwano im uszy ani kiedy splatano warkocze. potem zobaczyły że wszystkie dziewczynki tak się noszą i to miało wystarczyć. krótkie spódniczki które podobały się tylko chłopcom również trzeba było nosić i tańczyć i pokazywać majtki robić szpagaty i machać pomponami kiedy chłopcy grali w piłkę choćby grali gorzej od nich bo się było najlepszą uczennicą w szkole a najlepsze mają przywileje. one jakoś nigdy nie potrafiły tego docenić jak bardzo ludzie szły im na rękę jakiej miały szczęście. cieszyły się że miały małe piersi i chłopcy interesowali się nimi coraz mniej miały wtedy więcej czasu dla siebie i nie musiały odganiać much. zazdrosne ludzie zawsze im wtedy przypominały że muchy lecą wiadomo do czego bo niewdzięczność musi

zostać ukarana. na szczęście chłopcy byli mało uważni i zauważali tylko to co duże i co im się pod nos podstawiało.

swoją drogą czy to może być przypadek że miały takie same wspomnienia? nie musiały się nimi dzielić po połowie bo wszystko co miały było podwójne wystarczyło dla każdej. ludzie z początku traktowały je jak siostry ale szybko uznały że siostry się tak nie zachowują i że jedna matka by tego nie wytrzymała. to nawet lepiej bo jeszcze zaczęto by jej współczuć i traktować je jak chore koty a wiadomo co się robi z chorymi kotami.

podobno bóg mówił że wszyscy jesteśmy braćmi trudno się więc dziwić że one się na niego obraziły i przestały chodzić w spodniach. zaczęły się modlić do ludzi żeby się opamiętały a nie żeby pamiętały o nich bo wiedziały że przyjdą następne.

Ogon

May zjadła na śniadanie swój ogon. Niezbyt jej smakował, ale pewne rzeczy trzeba po prostu przełknąć. Zauważyła właśnie – i na próżno by doszukiwać się tu jakichś związków ze śladami szminki na jego koszuli – że wszystko, co o nim do tej pory myślała, jest niewiele warte. Przestała więc o nim myśleć. Zaczęła myśleć o czymś zupełnie innym, żeby czasem nie myśleć o sobie. Zrobiła miejsce w pokoju obok, wyrzuciła wszystkie meble. Miał to być pokój dla dziecka albo pokój do pracy, ale że nie mogła mieć ani tego, ani tego, pokój stał pusty i straszny. Czasem trzeba się przekonać, co znaczy prawdziwa pustka, żeby umieć docenić treść. Jej treścią było dzisiejsze śniadanie. Powinna je może zjeść w tym pustym pokoju, ale za późno na to wpadła. Zjadła śniadanie przy jego boku, więc strach nie miał jeszcze wielkich oczu. Wszystko wydawało się normalne. Kroił mielonkę i pomidora z wielkim namaszczeniem, co jakiś czas komentował wiadomości z radia. Kiedyś wydawało się May, że radio jest jakimś sposobem na zabicie pustki. Można posłuchać o kolejnych atakach, rozbojach, rozwodach i dzieciach wyrzuconych do śmieci, o kolejnych podwyżkach, jednak po pewnym czasie okazało się, że wcale jej na to nie stać. Że wcale nie poczuła się dzięki temu bogatsza, pełniejsza ani nawet nie mogła się uśmiechnąć z ulgą, że jest w swoim domu, gdzie jest ciepło i gdzie może zjeść śniadanie. I nie tylko dlatego, że śniadanie wcale jej nie smakowało. Prała jego koszule, ślady szminki nie robiły na niej żadnego wrażenia, ileż to razy ona miała ślady szminki na bluzce, a on był tak wspaniałomyślny, że nie robił jej o to awantury. Musi być jakaś sprawiedliwość. Zaczęła więc myśleć o czymś zupełnie innym, żeby czasem nie myśleć o sobie.

Pusty pokój miał dać do myślenia, miał prowokować, miał przypominać, że czegoś im jednak brakuje – niekoniecznie do szczęścia, ale do życia.

Zresztą co to za życie, jeśli się nie jest szczęśliwą. Może mężczyźni sobie z tym lepiej radzą, ale kobiety szukają. On był jednak wyjątkowy. Nie pozwolił, aby echo zamieszkało w pustym pokoju. Czasami sam w nim spał, kiedy przychodził późno i zdawało mu się, że May śni o czymś ładnym i nie chciał jej budzić. Nie brała mu tego za złe, bo przecież zawsze chciał tylko jej dobra. Czasem nawet udawała, że mówi przez sen, żeby mógł zasnąć spokojnie w tym pustym pokoju. Po jakimś czasie zdecydował wynająć pokój jakiejś skromnej studentce. Dla dobra May oczywiście, bo o tym nie należy przynigdy zapomnieć. W końcu to ona nie pracowała, nie umiała nawet za dobrze gotować ani porządnie zamówić pizzy, zazwyczaj myliła salami z pepperoni albo zapominała o dodatkowej porcji sera. Nigdy jej przecież nic nie wypominał. Skromna studentka miała stanowić dla nich dodatkowy dochód, żeby May miała na te swoje kosmetyki, ciuszki i kino z koleżankami. Znowu zapomniał, że May nie miała żadnych koleżanek, jedynie żony jego kolegów patrzyły na nią z wyrzutem, kiedy ci mężowie pod stołem szukali jej kolan. On dbał o May, choć to nie on przecież przyzwyczaił ją do tych wszystkich luksusów, więc tym bardziej nie powinna go za nic winić. Zresztą nie o winie jest to opowiadanie, ale o May, tak jak większość historii, których się nie rozpowiada znajomym, żeby się nie zrazili do kobiet, albo nie daj Boże mężczyźni.

W ogóle nie należy się do niczego zrażać, bo można się nagle, zupełnie niezauważalnie, stać tym pustym pokojem.

Skromna studentka zamieszkała w pustym pokoju i o, no proszę, jaki nagle stał się pełny. Nie było, niestety, wiadomo, co studiowała, bo nigdy nie miała ze sobą, ani nawet w pobliżu, żadnej książki, a May nie wypadało przecież się dopytywać. Co też mogło ją w tej panie interesować? Może tylko to jej panieństwo jakoś tak było interesujące, bo May, tak jak ona, kiedyś utrzymywała, że w życiu za mąż nie wyjdzie, a już na pewno nie za faceta niższego od siebie ani nawet takiego samego wzrostu. Mąż musiałby ją przerastać. Zbyt długo cała ta codzienność przerastała May. Studentka lubiła codzienność. W dodatku potrafiła gotować, a już na pewno zamówić pizzę i tylko raz zdarzyło się jej pomylić salami z pepperoni.

Studentka wywierała spory wpływ na ich domowy budżet, przez to May czuła się lepiej, wiedząc, że to nie ona zużywa najwięcej wody i prądu, i kremu do stóp. Nikt się nie spodziewał, że studentka też potrafi pracować jego koszule i dzwonić do jego matki z życzeniami imiennymi, nawet jeśli nie miała wtedy imiennin, ale przecież zawsze mogła mieć. Lepiej złożyć życzenia dwa razy w roku, niż zapomnieć całkiem, tak jak May. Teściowa na szczęście nawet się nie połapała, że to nie May tak czule życzyła jej stu lat, choć jemu wydało się to podejrzane, bo nawet on nie wytrzymałby z nią stu lat.

Studentka nosiła ubrania dwa rozmiary mniejsze, za to bardziej kolorowe. May nie przekonywał argument, że kolory leczą; może dlatego, że czuła się nad wyraz zdrowa, a jej bóle głowy i jeszcze parę innych rzeczy były jak najbardziej udawane. Chciała, aby on czuł się dobrze w jej towarzystwie. Kiedy było jej słabo, on mógł się nią opiekować i czuł się wtedy prawdziwym mężczyzną. May lubiła, kiedy był prawdziwym mężczyzną, przynosiła mu wtedy piwo z lodówki. Wcale nie przypominał jej ojca, który nigdy nie pozwolił, aby kobieta się koło niego kręciła, a już na pewno nie jakaś młoda siksa, dlatego May musiała szybko z domu rodzinnego się wyprowadzić. Kiedyś chciała przenieść się w czasie, choć te poprzednie lata i wieki przecież niczym się ważnym nie różniły, tylko strojami. Można było nosić suknie, które zajmowały cały pokój. Wtedy nie musieliby wynajmować go studentce.

Skromna studentka miała na niego dobry wpływ. Przestał późno wracać z pracy, przesiadywać przed telewizorem, wcześniej kładł się spać z May i tylko w nocy wychodził do kuchni napić się wody, a nie trzymał jej przy łóżku, bo chciał z lodówki. May martwiła się, że przeziębienie gardła, a przecież już i tak mało się do niej odzywał.

Studentka też nocami była jakaś spragniona.

Po jakimś czasie rzuciła studia i się wyprowadziła. On też się wyprowadził i nic May nie powiedział. Czekala co wieczór z obiadem i kolacją, w końcu zupełnie straciła apetyt. Potem, żeby mieć co jeść, sprzedała wszystkie jego rzeczy. W końcu postanowiła wynająć swój pokój innej studentce, a sama zamieszkała w pustym. Ta studentka nie była co prawda skromna, ale nosiła długie suknie, jakby była z innej epoki,

i May uwierzyła, że cofnęła czas. Swoją drogą May zawsze się wydawało, że długie suknie nosi się, żeby zakryć coś brzydkiego, żeby ludzie nie musieli tego oglądać. Kiedyś podglądnęła studentkę w łazience i nie mogła zrozumieć, jak można się tak ukrywać. May pokazałaby wszystko, gdyby była taka piękna, gdyby tylko miała komu.

Po zmroku w pokoju May robiło się tłoczno, zmory przeszłości nie dawały jej spać. May zaczęła je upijać. Ale kiedy raz zmyła tusz z rzęs zmywaczem do paznokci, studentka zawiozła ją na pogotowie i zakazała pić w pustym pokoju.

W którym momencie tego opowiadania można się już było domyślić, że May jednak wyjdzie na ludzi?

Urodziny

Od początku wydawała mi się taka odległa, od pierwszego wejrzenia. Pamiętam, jak w dzieciństwie wspinałam się na najwyższe gałęzie czereśni, żeby dotknąć słońca. Raz niemal mi się udało, ale nie widziałam nic przez cały dzień. Kiedy poznałam Emilię, czułam, jakbym się wspięła na tę czereśnię i lizała słońce. Miałam nadzieję, że coś ciekawego wreszcie zacznie się dziać w moim życiu. Nuda przyprawiała mnie o zawrót głowy, już sama nie wiedziałam, co głupiego mogłabym zrobić, żeby zburzyć cały ten porządek rzeczy. I pewnego dnia do mojej firmy przyszła kierowniczką jakiegoś domu dziecka i powiedziała, że szukają pracy dla swoich wychowanków, którzy właśnie kończą osiemnaście lat i opuszczają dom.

W firmie nie mogłam im nic zaproponować, ale potrzebowałam przecież kogoś, kto pokręciłby się po moim domu. Odkąd mój facet uciekł za granicę, nawet nie chciało mi się sprzątać. Wtedy poznałam Emilię. Nie mówiła, podobno od jakiegoś momentu w dzieciństwie. Przypomniałam sobie wtedy, jak pijany ojciec zepchnął mnie ze schodów do piwnicy – nie mówiłam ponad rok. Potem się jąkałam, a wszyscy wokół udawali, że tego nie zauważają. Mama płakała zawsze po kolacji. Usiłowałam się dowiedzieć, kto zepchnął Emilię i z jakich schodów, i dlaczego już nie chce się odezwać. Ale ona o żadnych schodach nie chciała pamiętać; myślałam, że nie pamięta też wielu słów, nawet tych najważniejszych.

Kiedy Emilia podała mi dłoń, mimo jej chłodu czułam, jakbym długo na nią czekała, jak na przyjaciółkę, która wróciła po dwustu latach z innej planety. Nigdy nie miałam przyjaciółki. Kobiety mnie nienawidziły, bo zbyt widocznie kochali mnie ich mężczyźni. Unikałam kobiet jak ognia, choć to chyba nie najlepsze porównanie, bo w ogień wchodziłam na bosaka. Kiedyś tak bardzo się ich bałam, że wydawało mi się, że świat składa się

z samych kobiet. Nie mogłam znaleźć żadnego mężczyzny, choć tak go potrzebowałam.

Byłam zwyczajną współczesną kobietą od poniedziałku do soboty, bo w niedzielę czasem nie było mnie w ogóle, spałam cały dzień po tostach z reladorem na śniadanie. Na co dzień pogrążałam się w biznesie, statystykach i porannych newsach. Piłam kawę ze słodzikiem, nie wiedziałam nic o smaku, a wszystkie moje potrzeby były po prostu bieżące. Mój makler był jedynym człowiekiem, któremu ufałam. Może dlatego nigdy nie rozumiałam tego, co pisze Emilia. Potrafiłam czytać jedynie w jej oczach, kiedy udało mi się czasem złapać jej spojrzenie. Zazwyczaj spuszczała jednak wzrok, patrzyła pod nogi, jakby się wciąż bała, że nagle podłoga zmieni się w taflę jeziora.

Pisała pamiętnik. Na kartkach mojego notesu. Znajdywałam je niby przypadkiem w różnych dziwnych miejscach mojego domu. Chwilami nie odróżniałam naszego pisma, kreśliła identyczne litery. Tylko słowa były inne, używała takich, które nigdy nie przeszłyby mi przez gardło. Może dlatego nie chciała mówić.

Urządziłam jej raz urodziny. Zaprosiłam mnóstwo znajomych, chciałam, żeby to było piękne przyjęcie. Pamiętam przecież, że kiedy ja miałam dwadzieścia lat, ludzie byli dla mnie bardzo ważni. Ona nie miała znajomych, nawet tam, jeszcze w domu dziecka, mówili, że zawsze była osobno. Zamówiłam jej piękny migdałowy tort. Nie wyszła z pokoju. Pukałam, prosiłam – nie otworzyła. Następnego dnia nie widziałam jej nawet w oknie. Co dzień, kiedy wyjeżdżałam z garażu, spoglądałam na jej okno i zawsze tam stała. Wstawiała wcześniej, kiedy wychodziłam do pracy, tylko po to, żeby zobaczyć, jak odjeżdżam. Za każdym razem jej machałam, ale zawsze wtedy odchodziła od okna. Tak bardzo pragnęłam z nią kontaktu, ale im bardziej się zbliżałam, tym bardziej milczała. Dzięki niej potrafiłam odróżnić różne rodzaje milczenia, jego głębokości i kolory. Wcześniej byłam tak głucha i ślepa, że nie mogę sobie nawet wyobrazić, jak potrafiłam żyć. W końcu dowiedziałam się, jaki dostała prezent na osiemnaste urodziny: zgwałcił ją jeden z wychowawców. Chciał jej pokazać, jak wygląda dorosłe życie. Zawołałam dwóch wielkich facetów

i pojechaliśmy go odwiedzić. Nie wiem, czy przeżył, ale mało mnie to obchodzi.

Były chwile, że chciałam być nią tylko po to, żeby jej było lżej, żeby przez chwilę mogła poczuć się wolna, bez tego garbu wspomnień na plecach, żeby mogła odpocząć od siebie. Bałam się, kiedy tak nie wychodziła całymi dniami. Zawsze sprzątała jak trzeba, wszystko było w należyтым porządku i na czas, ale zdarzało się, że w jej pokoju było tak cicho. Zawsze zamykała drzwi na klucz. Przestraszyłam się kiedyś, że zrobiła sobie coś złego. Włamałam się wtedy do jej pokoju. Było tam tak prosto, prawie pusto, żadnych osobistych rzeczy, jakby nikt tam nie mieszkał, w ogóle nie zaznaczała swojej obecności, gdyby tak znikła z dnia na dzień, nikt nie podejrzewałby nawet, że ktoś tu mieszkał. Otworzyłam wtedy jej szafę i znalazłam tam te pudełka, poukładane równiutko. Mnóstwo pudełek po zapałkach, każde podpisane datą. Dzień po dniu. W każdym z nich były moje włosy.

Wtedy przypominałam sobie ten dzień, kiedy zamierzałam nie wrócić na noc. Było już późno, ona zadzwoniła i zastukała w ścianę słuchawką trzy razy, tak jak się umawialiśmy w nagłych wypadkach. Pognałam do domu. Okazało się, że Mefisto, mój ukochany kot, miał zmiażdżoną łapkę; podobno przewróciła szafkę, jak wycierała kurze na regale. Teraz wiem, że zrobiła to specjalnie, żeby mnie ściągnąć do domu, żeby pudełko nie było puste. Bardzo była przywiązana do Mefista, nie mogłam więc uwierzyć, że była zdolna zrobić mu krzywdę. Wybierała te moje włosy ze szczotki, którą zawsze zostawiałam na nocnej szafce. Ten rytuał najwyraźniej był dla niej bardzo ważny. Może trochę mnie to przerażało, ale w końcu przecież nikomu nie robiła tym krzywdy. Gdyby mi wyrywała te włosy z głowy, pewnie pomyślałabym, że powinni się nią zająć fachowcy. Ale chyba każdy ma jakieś swoje zboczenie.

Emilia była dla mnie większą tajemnicą niż ja sama. Nie miałam pojęcia, co ona ma w tej głowie. Raz przyszła do mnie do sypialni. Zobaczyłam ją w drzwiach, stała i patrzyła na mnie, trzęsła się jakoś. Wtedy myślałam, że ta cała historia z Mefistem tak ją przygnębiła, że nie chce być sama.

Pozwoliłam jej usnąć koło mnie, ale nie zmrużyła, zdaje się, oka. Ilekroć się przebudziłam, patrzyła na mnie. Myślałam o niej potem całymi dniami. Siedziałam w pracy i nie mogłam się skupić na niczym. Chciałam być częściej przy niej, poznać ją, opiekować się nią. Była bardzo dzielna. Kiedy powiedziałam jej o tym, że wiem, co wydarzyło się w domu dziecka w jej urodziny i że przepraszam za to całe zamieszanie z migdałowym tortem i gośćmi, że pewnie dlatego nie życzyła sobie obchodzić tego dnia, nie drgnęła, nie zareagowała w ogóle. Przytuliłam ją wtedy, ale była taka chłodna, nie objęła mnie nawet ramieniem. Potem spędziła całe popołudnie i wieczór u siebie, nie przyszła nawet na swój ulubiony serial, musiałam jej zanieść telewizor. Kiedyś nie mogłam wysiedzieć w pracy, tak bardzo chciałam ją zobaczyć. Zostawiłam wszystko i pojechałam do domu. Złapałam ją na zabawianiu się w moich brudnych majtkach. Miała orgazm, a potem płakała na głos. Wtedy chyba pierwszy raz ją usłyszałam. Może dlatego nie byłam w stanie trzeźwo myśleć. To, że usłyszałam jak stęka, jęczy, płacze, krzyczy jakoś tak mimowolnie sprawiło, że sama płakałam ze wzruszenia. Wiem, że może nie było to normalne, nieraz widziałam, jak przymierza moje ubrania, myśląc, że mnie nie ma, ubiera się w nie i tańczy po domu. Dałam jej nawet parę ciuchów, ale wieszala je w szafie i nadal ukradkiem wkładała moje sukienki. Udawałam, że o niczym nie wiem – ani o pudełkach, ani o majtkach, ani o sukienkach. Kiedy czytałam później jej pamiętnik, dowiadywałam się coraz to nowych rzeczy, ale wcale nie pomagało mi to zrozumieć. Nie rozumiałam na przykład, dlaczego lubiła jeść na moim talerzu i pić z mojego kubka. Wyciągała te brudne naczynia ze zlewu jak tylko wyszłam do pracy, i jadła śniadanie. Pisała o tym, jak się męczyła, nie mogąc odgadnąć, który kubek w zlewie jest mój, bo zaprosiłam kiedyś na kolację znajomego. W końcu zadowolili się kieliszkiem po winie, na którym były ślady mojej szminki. Zastanawiałam się nawet, czy ona nie jest czasem we mnie zakochana. Poszłam kiedyś do niej, położyłam się obok, wtuliłam w jej włosy. Ma taką gładką skórę. Zapytałam, czy chce mnie pocałować, ale milczała. Nie odwróciła się do mnie. Nie poszłam do pracy następnego dnia. Nie mogłam od pewnego czasu w ogóle pracować. Sytuacja stała się nie do zniesienia. Chwilami miałam ochotę wyrzucić do śmieci wszystkie

te jej pudełka. Raz wybrałam wszystkie włosy z mojej szczotki i spuściłam je w toalecie. I wtedy nagle przypomniałam sobie historię z Mefistem. Bałam się, że znowu zrobi coś takiego, żeby zapełnić to swoje pudełko po zapalniczkach. Rytuał musiał być przecież dopełniony. Wróciłam więc, żeby się uczesać, żeby zostawić jej te cholerne włosy, ale ona już skrzętnie zbierała je z mojej pościeli. Potem kładła się nago w moim łóżku, z jakimś dziwnym namaszczeniem. Widziałam, że dawało jej to rozkosz, jej figura dokładnie zatapiała się w zagłębieniach po moim śnie.

Zbyt często o niej myślałam. Powoli przestało mnie obchodzić cokolwiek innego. Wiem, że byłam dla niej potem okropna, złośliwa. Podrzucałam jej do pokoju lesbijskie pisma. Teraz wstyd mi za to. Ale ja tylko usiłowałam się jakoś bronić, przeczuwałam jakąś katastrofę, to musiało doprowadzić do czegoś złego. Bałam się, a ona mnie nie uspokajała. Błagałam, żeby odezwała się choć słowem, ale ona chwilami tak się zamykała, że nawet słyszeć nie chciała. W sumie nic ode mnie nie chciała, nigdy nawet mnie nie dotknęła, patrzyła tylko, najczęściej przez szybę. Chodziła po moich śladach. Przedmioty, na których zostawiałam swoje linie papilarne, były dla niej chyba ważniejsze niż ja sama. Nie wiem, jak mogłam pomyśleć, że była we mnie zakochana, przecież ona była po prostu chora.

W końcu sama potrzebowałam pomocy, wydawało mi się, że przez to wszystko oszaleję. Przypomniałam sobie, jak dawno – przez nią – nie spałam z mężczyzną. Tej nocy miało wszystko wrócić do normy. Krzyczałam z rozkoszy, celowo i na tyle głośno, żeby mieć pewność, że ona usłyszy nas przez ścianę. Udawałam, że było mi dobrze, po to tylko, żeby pozbyć się jej z moich myśli. Nie udało mi się to ani na chwilę. Czułam, że ją ranię, że ona jest dla mnie najważniejsza, że ten mężczyzna w moim łóżku to jedną wielką pomyłką. Nagle weszła do sypialni i strzeliła mi w łeb. Rozumie pan? Po prostu usłyszałam strzał, a potem chwyciła mnie za rękę i zaciągnęła do wyjścia. Biegliśmy drogą przed siebie. Ja w halce, ona w nocnej koszuli, na bosaka, biegliśmy, ciągnęła mnie za sobą, jakby ktoś miał nas gonić. Kręciło mi się w głowie, nie wiedziałam w ogóle, co się dzieje. Potem wepchnęła mnie w jakieś krzaki. Trzęsłam się

z zimna. Tuliła mnie do siebie, ścisnęła mocno i szeptała: „No już dobrze, on już ci nie zrobi krzywdy, już dobrze, maleńka”. Wtedy straciłam przytomność. W szpitalu dowiedziałam się, że ją zamknęli. Że przyznała się do wszystkiego. Ale niech pan zrozumie, że ona chciała mnie uratować! Ona nie jest niczemu winna. Myślała, że dzieje mi się krzywda, krzyczałam przeciw. Jej wtedy nikt nie uratował.

Sama nie wiem, dlaczego później przynosiłam jej te pudełka. Odwiedzałam ją codziennie, wiedziałam, jaka czuła się samotna. Chciałam jej jakoś pomóc. Lekarz powiedział, że tylko pomagam chorobie, zamiast z nią walczyć. Ale ja się czułam, jakbym dzięki tym pudełkom nawiązywała z nią jakiś kontakt. Co dzień, kiedy się czesałam, wyobrażałam sobie, że czeszę ją i że to ona uśmiecha się do lustra. Tak bardzo chciałam, żeby wróciła do domu, żeby zacząć wszystko od nowa. Nie potrzebowałyby wtedy żadnych włosów, szmat ani filizanek. Miałyby mnie. Jej lekarz mówił, że ona jest niebezpieczna dla otoczenia, że stwarza zagrożenie i że jej nie wypuszczą, jeśli nie będzie widocznej poprawy, jeśli nie zacznie mówić.

Teraz mieszkamy z Emilią na przedmieściu, w cudownym małym domku; w ogrodzie rośnie czereśnia. Uczę ją mówić, a ona uczy mnie słów.

złoto

teraz sobie przypominam jak rzadko czułam się przy tobie sobą. może dlatego że rzadko nazywałaś mnie po imieniu. nadawałaś mi nowe imiona jakbym przy tobie nie miała prawa być tym kim jestem na co dzień. pisałaś do mnie listy maile SMS-y wysyłałaś prezenty przez posłańców ale nigdy nie byliśmy razem w sklepie żeby kupić chleb na wspólne śniadanie. nie lubiłaś gadać przez telefon więc rozmowy były krótkie. kiedy o której gdzie. ale potem też nie rozmawiałyśmy bo zaczynałaś mnie całować i już byliśmy zbyt zmęczone żeby mówić w milczeniu paliłaś papierosa i zdejmowałaś pościel. uśmiechałaś się. i to miało mi wystarczyć.

mówiłaś że ważne są chwile że to nimi się żyje że nic wcześniej ani nic później nie ma znaczenia. ale co jeśli chwile bez ciebie zabierają mi siłę co jeśli nic poza tym że cię w tej chwili nie ma się nie liczy. gdybym chciała takie chwile wyciąć z mojego życia niewiele by zostało.

przy tobie wstydziłam się że umiem mówić. opowiadałam o tym że są na świecie ludzie którym cisza nie jest do niczego potrzebna którzy lepiej niż ty tolerują hałaśliwych sąsiadów hipermarkety tramwaje i autostrady wcale nie muszą ostentacyjnie zatykać uszu. na niektórych dźwięki działają kojąco kolekcjonują płyty grają na instrumentach włączają radio otwierają okna. ale ty nie chciałaś o tym słyszeć karciałaś mnie za byle pomruk. przypomiłaś że milczenie jest złotem. ale życie w złocie też może się znudzić. miałam sny że mieszkam w zamku ze złota w złotej koronie czytam księgi w złotych oprawach napisane złożonymi literami złotymi zębami gryzę złote jabłka i wymiotuję złotem. dla ciebie nie było w tym nic dziwnego.

wiem że wiele w tym czasie przemilczałaś tyle słów wypluwałaś ukradkiem do chusteczki wychodziłaś do toalety i spuszczałaś je w kiblu jak niechciane dziecko. po każdym takim zabiegu miałam ten cholerny żal do ciebie do siebie dokąd to nas miało zaprowadzić.

naprawdę mówiłaś tylko przez sen tak żywo i z przekonaniem. wsłuchiwałam się w te szepty i krzyki czuwałam niemal każdej nocy. do dziś mam nadzieję że śniłaś o nas że rozmawialiśmy wtedy choćby o pogodzie i że nie uważałaś tego za banalne ani że marnujemy słowa i że wielkie dzieła rodzą się w największej ciszy. bo co niby było tym twoim dziełem? ten mur w który waliłam głową?

stałyśmy na ślepej ulicy i przebierałyśmy nogami w kałuży. nie zapytałaś czy mam parasol wołałaś ścierać deszcz z twarzy i narzekać na niewodoodporny tusz do rzęs. dlaczego miałabym ci zawsze wychodzić naprzeciw zawsze zostawiać jakieś wyjście. są sytuacje z których trudno znaleźć najlepsze wyjście. dlaczego to ja zawsze miałam go szukać a ty patrzyłaś na mnie beztrosko się uśmiechałaś. i to miało mi wystarczyć.

nigdy nie byłam bardziej wymagająca wobec siebie.

potrafiłaś co najwyżej powtarzać moje zdania cytować je wyrwane z kontekstu ze złości. nie zatrzymywałaś mnie ale na drugi dzień dostawałam kolorowe koperty z prośbami o kolejną szansę odbijałaś czerwone usta na moich białych drzwiach i szybach samochodu.

teraz czekam na ciebie. chciałabym tak samo umieć błagać żebyś wróciła tak samo całować twoje drzwi ale nie mogę ich znaleźć. nigdy ich nie widziałam.

człowiek

Kiedyś myślałem, że bez drogi nie da się nigdzie iść. Teraz wiem, że sam mogę wyznaczać sobie kierunek.

For Your Blossom, Gaku Kinoshita

czy można zapomnieć kim się jest jeśli się kiedyś to w ogóle wiedziało? a jeśli można to czy ta pamięć jest możliwa do odzyskania? czasem miewam przebłyski piękne są to chwile choć krótsze niż pamięć.

ulice rozmywają się w miejskiej mgłę wystawy sklepowe pokazują tylko mnie. sylwetka odbita w witrynach prosi żeby ją nazwać. nazwy własne są puste a wszystkie inne rzeczowniki mnie nie dotyczą ludzie traktują mnie jak przedmiot ale nie nazywają brakuje im słów. patrzę w lustro i nie znajduję jednoznaczności. chucham na szkło i środkowym palcem obrysowuję swój kształt na ich podobieństwo. robię zakupy zmiotam swoje ślady i choruję. lekarze rozkładają ręce kiedy rozkładam nogi nie mają wyobraźni ale nie będę już mieszkać w klinikach. zbuduję dom może nawet z tobą.

jeśli tylko mi uwierzysz że istnieję że potrafię być jak ty albo jeszcze lepiej że nazywanie po imieniu niewiele zmienia bo dla ciebie co dzień mogę mieć inne imię możesz mnie chrzcić co dzień od nowa jeśli tylko będziesz dla mnie świętością.

w tej skorupie jest wiele miejsca każdy kto do niej zagłąda dziwi się jak pięknie urządzona. wpadnij kiedyś. nie przynoś kwiatów ani wódki przynieś siebie. przyjdź bez uprzedzenia i politowania a zobaczysz jak niewiele się różnimy. wszyscy mamy podobne szanse a jeśli coś zależy to jedynie od naszej woli dobrej woli.

nocami błądzę. kiedy patrzę na ich piękne ciała ubieram je w najpiękniejsze słowa i marzę żeby ktoś chciał mnie dotykać tak samo. uczę się ich języka w samotne wieczory ale pamięć zawodzi pamiętam tylko brzydkie słowa ucieczkę z domu ze szkoły z kliniki z poczekalni (już nawet nie pamiętam na co się tam zasadniczo czekało zakładając że cudów nie ma). pani w okienku nie uwierzyła wtedy w mój dowód osobisty policjanci musieli mnie obmacywać. dobrze jest być policjantem.

napisała mi się piosenka: „dzisiaj będę twoja jutro będę twój”. sama się napisała tak jak samo się wszystko dzieje wokół jeśli nie uciekam dzieje się a ja śpiewam sobie pod nosem. ktoś nagle potyka się o mnie jak o kamień i krzyczy:

– Uważaj jak chodzisz... człowieku!

co za ulga. jestem jak on i ty jesteśmy takimi samymi kamieniami. ludzie mijają się obchodzą naokoło podnoszą wysoko nogi żeby się nie podeptać. rysują mapy pustkowia i rezerwują miejsce dla siebie żeby teren był gładki żadnych kamieni. ale trudniej poradzić sobie z lawiną. tłum autobusowy udaje że mnie nie widzi kobieta po prawej wbija mi w bok parasolkę mężczyzna po lewej parasol pytają gdzie jest następny przystanek a ja i tak nie wierzę czekam na katastrofę która zmieni tor. wtedy będziemy mieć czas ale teraz trzeba uważać żeby nie stać nikomu na drodze uważać jakby droga była jedna jakby dokądś prowadziła.

Dom

Postanowiłem wybudować dom, oczywiście na wzgórzu, z widokiem na ciebie. Lubiałaś przesiadywać całymi dniami w sadzie, zrywać niedojrzałe jabłka. Patrzyłam na ciebie z okna i nic nie mogłem zrobić, dopóki nie spojrzales w moją stronę. Strych przeznaczylismy dla gości, choć nikt nas nigdy nie odwiedzał. Ludzie boją się spojrzeć prawdzie w oczy, postanowiłem się jednak z tym pogodzić, kiedy pierwszy raz mnie okłamałaś. Nie można siebie schować do szafy jak trupa. Trzeba stanąć na wysokości. Kiedy kupiłem ci kwiaty, zajęłaś się ogrodem, nigdy nie znalazłabym piękniejszego okazu, przestałem szukać. Mówiałaś, że to świat nas ograniczał i onieśmielał, ale tutaj byliśmy sami. I wciąż zamykałaś się przede mną w łazience.

Nakrywałaś do stołu, nawet jak nie mieliśmy co włożyć do ust. Dom kwitł tylko dzięki naszym marzeniom, nie było czym napalić w piecu. Odkąd spaliliśmy nasze fotografie z dzieciństwa, zapomniałam, kim jestem. Patrzyłem w lustro i malowałam twoje usta. Odwracałaś głowę, żebym nie czytał z ruchu twoich warg. Dom miał być przystanią, tu miałyśmy przestać uciekać przed sobą. Dach zawalił nam się na głowę mimo mocnych fundamentów. Teraz widzę, że jedno z drugim niewiele ma wspólnego. Znowu zaczniemy od początku nazywać, określać, urządzić. I tak do końca.